

## 10. Leela: porozumienie.

Na zakończenie pierwszego spotkania między Swamim i francuską parą w „Blue Lagoon”, Swami zaprasza ich ponownie do naszego pokoju. Czuję się bardzo zdenerwowany, ponieważ obawiam się, że czują się nieswojo, będąc w obecności Swamiego, odmiennego od naszego Guru z wysp Mauritius. To również wielka odpowiedzialność, jaką mi dał Baba. Modliłem się bardzo, aby wszystko potoczyło się najlepiej. Mój podziw dla Swamiego jest ogromny. W czasie rozmowy z parą francuską, jego wszechwiedza, którą wyrażał, uspokoiła mnie kompletnie. Potem, siedząc na podłodze, Swami wkłada rękę do kieszeni swojego ubrania, wykonuje tajemnicze ruchy i pokazuje nam *vibhuti*. Wierny wyznawca patrzy się na mnie i mówi: „To jest porozumienie ze Swamim z wysp Mauritius.”

Przez wiele lat widziałem jak Swami z wysp Mauritius wykonywał ten gest, dokładnie taki sam. Swami Veerendra, wcześniej go nie wykonywał. Wydawało mi się nawet, że widzę, podczas materializacji, skoncentrowaną twarz Swamiego z wysp Mauritius.

Agnes ofiarowała Swamiemu girlandę kwiatów. Swami prosi nas, aby zaśpiewać „Amma, Amma Taye”. Znowu dokonana się przemiana. „Amma” bierze nas wszystkich w swoje ramiona przyciskając do serca.

Zakorzenia się nowa obawa, ponieważ czas leci a moi przyjaciele muszą powrócić do *Ashramu*. Co robić? Niespodziewanie Swami podnosi się. Wygląda nieskończenie wdzięcznie w tej nieruchomej pozycji, w której panują Święci. Moi przyjaciele proszą go o pozwolenie wykonania *padanamaskar*. Wewnętrznie płacząc z radości z powodu błogosławieństw, jakie Swami ofiarowuje im obficie. Jeśli chodzi o wyspę Mauritius, muszę dodać, że nigdy wcześniej, w mojej obecności, Swami Veerendra nie nosił *punjabi* z kieszeniami. Ani *punjabi*, ani nawet tuniki. Nowe spotkanie zostaje ustalone na następny dzień, ponieważ wyznawca pragnie pokazać Swamiemu swój *lingam*. Ponadto Swami zgodził się przyjąć inną parę wyznawców francuskich, o których wiedziałem, że są wielkimi wyznawcami Swamiego z wysp Mauritius. Nawet opublikowali cudowną książkę na jego temat.

Gdy prosiłem Swamiego, czy może ich przyjąć, widziałem znowu jego wesołe spojrzenie: „Oczywiście Narayan, oczywiście”.

## 11. Taniec Boskiej Matki.

Czas leci a moi przyjaciele są już spóźnieni. Swami czując moje zaniepokojenie, mówi: „Przyjdą”. Jednak 20 minut później, zamyka drzwi i mówi: „*Shakti*, nie może dłużej czekać”. W doskonałej harmonii, członkowie rodziny Singh, w kilka sekund przygotowują *tablas* i zaczynają żwawo grać. Jakże wspaniała sprawność.... szacunek.... i uwielbienie.

Podczas tego wspaniałego „pokazu” *Shakti*, Swami udaje się do pokoju zrelaksować się. Następnie klęka, z dłońmi splecionymi nad głową. Jego ciało „wije się” z elegancją i zauważalną elastycznością. Gwiżdże i przesuwają się ponownie między nami. To jasne, że zamienił się w węża.

Przesuwa się tak, między każdym z wyznawców, przekazując każdemu wiadomość. Agnes, cenna, zawsze skoncentrowana, szepcze, że jesteśmy błogosławieni przez Naag-Baba. Przyznaję, że przemknęła mi przez głowę myśl, że opóźnienie francuskich wyznawców było błogosławieństwem. Czy byłoby w stanie zaakceptować Naag-Baba na pierwszym spotkaniu ze Swami? Teraz Naag-Baba jest w pobliżu przedmiotów, które znajdują się w *puja*. Gwiżdże ciągle mocniej, otwiera usta i połyka ponownie mój *lingam*. Ponieważ trzyma go długo wewnątrz swego ciała, nachodzą mnie różne obawy. Jestem przerażony myślą, że ten *lingam* nie zostanie mi już więcej zwrócony. Lecz koszmar kończy się szybko, dlatego że wąż Shivy wysuwa go ze swoich boskich wnętrzności i odkłada delikatnie na podstawkę, w którą zaopatrzyłem się na prośbę Swamiego. „Teraz energia została zmieniona, tak jak chciałem”.

Boski Wąż robi to samo z nowo narodzonym Ganapathi. Biorę udział, bez wątpliwości, w regulacji energetycznej, która wychodzi poza moją wyobraźnię. Tuż przed przyjściem pary francuskich wyznawców, Shakti Baby odchodzi. Tylko Baba wie dlaczego. Śpiewaliśmy wiele *Bhajans* w obecności nowo przybyłych. Podczas śpiewów jakaś Hinduska wchodzi do pokoju. Ma głos, który wydaje się, że pochodzi z innego wymiaru. Czasami jej wzrok zagłębia się tajemniczo w roześmianych oczach Swamiego. Wszyscy jesteśmy zdezorientowani jej obecnością. W pewnym momencie oświadcza: „Jestem sąsiadką. Usłyszałam *Bhajan*, szybko rzuciłam wszystko, by przyjść i zobaczyć Swamiego.” Wstaje i pokazuje z dumą, złotą monetę, którą Baba zmaterializował w jej szkatułce z *vibhuti*: „Wiedzie, codziennie przygotowuję łóżko w pokoju zarezerwowanym dla Sai Baby w moim domu. Szklanka wody, zawsze jest gotowa, ponieważ mógłby mieć pragnienie. Każdego ranka prześcieradła są zagniecione, jakby spał w łóżku”. Jej pewność jest zadziwiająca, jak miłość którą emanuje. Podczas pożegnania, Swami prosi ją, by jeszcze zaśpiewała jeden *Bhajan* dla nas. Jej niebiański głos wypełnia ponownie pokój. Swami bierze kostkę kamfory, podpala ją i połyka płonąca. Gdy tylko śpiew się kończy, Swami wysuwa z ciała kamforę, doskonale nietkniętą. Ofiarowuje ją naszej tajemniczej Hindusce. Zdaje się być mocno i pokornie dotknięta tym spektakularnym błogosławieństwem, potem odchodzi. Swami oświadcza, zwracając się szczególnie do francuskiego wyznawcy, że nie należy przejmować się zakłóceniami związanymi z przyjściem, czy wyjściem innych osób do Baby. „Swoich wyznawców poddaje silnej próbie. Krishna taki jest, bardzo lubi się bawić”, Następnie każdy otrzymuje błogosławieństwo. Swami długo trzyma swoją dłoń na głowie żony francuskiego wyznawcy. Jest to piękna chwila.

Już wieczór. Znów (pierwsza) para francuskich wyznawców zostaje zaproszona do Swamiego. Obiecał im przyjście Boskiej Matki z Matek. Mistrz zapowiada, że to będzie ostatnia *puja* w tym pokoju. Będąc na swoich miejscach, grupa zaczyna śpiewać. Tajemnicza odwiedzająca z tego wieczoru, wraca, by nas zaskoczyć oświadczając: „Wróciłam po błogosławieństwo Swamiego”. Widzę, podczas śpiewu, że Swami wkłada do ust płatki róży. Żuje je spokojnie a następnie połyka. *Bhajan* są śpiewane z wielką energią. Energia wzrasta do najwyższych poziomów. Z dłoni Swamiego wychodzi cudowny proszek, *kum-kum*, który rozdaje każdemu. Prosi gościa o jego *lingam* i połyka go. Mogę z łatwością wyobrazić sobie, co czuje gość! Swami potwierdza, że jego *lingam*, to Naag-Lingam. Trochę później, Swami wysuwa *Lingam* z ust i oddaje mu go. Tempo Mistrza staje się wznoszącą się spiralą, prawie nie do wytrzymania. Prosi nas o zaśpiewanie *Bhajanu*, dedykowanego specjalnie do Boskiej Matki. Nasza odpowiedź jest natychmiastowa z pomocą wspaniałego europejskiego rodzeństwa, siostry i brata. Swami wydaje głośny okrzyk: MAAAHHHHHHHHHHHHHHHHHHHHHHHHHHHH”. Wstaje i zaczyna tańczyć w pokoju. Jesteśmy błogosławieni wspaniałym Boskim Tańcem nie do naśladowania, doskonałego rytmu i wdzięku. Cóż za wspaniałość! Żona wyznawcy teraz płacze. Bogini zdaje się płynąć nad ziemią, absolutnie fantasmagoryczna. Po tańcu zaszczyca nas boskim objęciem. Czuję się absolutnie szczęśliwy i błogosławiony tym ostatnim wieczorem w niezapomnianym pokoju „C-5”. W czasie *Arathi*, energia tego boskiego święta jest tak silna, że skaczymy na miejscach jak dzieci.

Jeśli chodzi o naszą tajemniczą sąsiadkę, Swami powiedział mi: „Narayan, obudź się! Bóg zmaterializował ciało tej kobiety, aby nas pobłogosławić swoją obecnością”. Faktycznie, jej głos nie był z tego świata. I wszyscy go słyszeliśmy! Mój Boże, co za głos! Ona w tonacji swojej Shakti wokalne, emitowała fale dźwiękowe, dla nas nie do powtórzenia. które dźwięczały w naszych grzbietach (kręgosłupach), wywyższając nas wszystkich.

## 12. Strach przed psem?

Z *chai* w rękę, na opustoszałej ulicy, słuchamy uważnie Swamiego. Na pewnym odcinku, siedzący pies, warczy na nas. Wydaje się bardzo chory i agresywny. Warczy coraz bardziej. Ja i Agnes zaczynamy się martwić. Zdaje się być gotowy do ataku. Swami, niewzruszony, zbliża się do zwierzęcia, wypowiadając bardzo szybko potok łagodnych słów w języku hinduskim. Następstwo jest niewyobrażalne. Pies wydaje łagodne szczeknięcie, zanim się położył i zasnął w jednej chwili... jak baranek.

## 13. Mój Syn.

Pobyt w Puttaparthi dobiega końca, Swami zaprasza mnie, by spędzić trzy dni w Bangalore z nim i jego rodziną, zanim wyjadą do Australii. Jest późno i waham się, więc zaprasza mnie do swojego apartamentu ponieważ przyjdzie Ojciec Salomon z błogosławieństwem. Jednak czuję, że Swami jest zmęczony ilością pracy wykonanej dla naszego dobra. Decyduję się wejść do nich po błogosławieństwo Ojca Salomona. „On objawia” się prawie natychmiast i zwracając się do Agnes mówi: „Powiedz mojemu synowi, że od dzisiaj nie ma potrzeby przyprowadzać już ludzi do tego mieszkania”. Jakże nadzwyczajna chwila! Wibracja miłości z jaką Ojciec Salomon wypowiedział słowa: „mój syn” pozostanie na zawsze wyryta w mojej pamięci. Ojciec Salomonie, dziękuję za niezmierną miłość z jaką powiedziałeś „mój syn”, tamtego wieczoru.

Wiele czasu po moim powrocie do Europy, Sai Baba dał mi wizję okładki jakiejś książki zatytułowanej „Mój Syn”. Piszę natychmiast do Swamiego Veerendry, by uprzedzić go o tym. Odpowiedź przyszła szybko: „Narayan, tytuł jest odpowiedni a książka zostanie opublikowana”

## 14. Śmiech.

Mam zamiar zaprosić Swamiego i jego rodzinę na kolację do „Roof-Restaurant” w Puttaparthi, by podziękować mu za ogromny wysiłek jaki włożył w nasz rozwój. Pragnę zaskoczyć ich co do miejsca, gdzie mam zamiar ich zaprowadzić. Mówię więc Swamiemu. „Byłoby dla mnie honorem, zaprosić was na kolację w szczególne miejsce”. Śmieje się i odpowiada: „Wiem o tym, Narayan, tam jest piękny taras”.

Wierni wiedzą, że Swami wyjedzie prędko i mają wiele pytań do niego. Praca tłumacza zajmuje dużo czasu. Mój francuski przyjaciel bardzo dodaje mi otuchy, mówiąc mi czasami, że nikt inny nie umiałby zrobić tego lepiej ode mnie: „Nie możesz tak dłużej ciągnąć, bo się wykończysz”. Może dlatego upieram się, by nie opuszczać Puttaparthi wcześniej. Myślę przede wszystkim by

wypocząć, zmęczony nadludzkim rytmem Swamiego.

Taras „Roof-Restorant” jest wspaniały. Chociaż wyjaśniłem dobrze, gdzie się znajduje restauracja, tajemniczo, rodzina Singh spóźnia się. Jesteśmy coraz bardziej niespokojni, bo zbliża się godzina zamknięcia bram *Ashramu*, a przepisy są obowiązkowe. Ponieważ moi przyjaciele nocują w *Ashramie*, spóźnienie rodziny Singh zagraża naszemu wieczorowi. Oto, nareszcie oni! W chwili przyjscia, rodzina Singh mówi nam, że kierowca riksho zgubił się! Nie poznamy nigdy prawdziwego powodu ich spóźnienia.

Wieczór jest do zapamiętania. Swami przy stole dzieli się *Leela* z nami, z takim boskim poczuciem humoru, że wybuchamy śmiechem. Wieczór, jak zwykle zawiera lekcję, zresztą to jest zrozumiałe, gdy ktoś znajduje się w obecności takiej Istoty. Godzina powrotu moich przyjaciół do *Ashramu* nadeszła, zanim zamkną bramy. Jednak nasi przyjaciele decydują się spontanicznie, że zanocują na miejscu (restauracja jest częścią hotelu). Pochyliam się z szacunkiem na ich otwartość mentalną i zdolność spontanicznego wyboru boskiej miłości. Śmiech trwał pod gwiazdami, aż do późnej nocy.

Jedno *Leela*, opowiedziane tamtej nocy, pozostanie na zawsze wyryte w mojej pamięci. W jednej z faz testów, przez jakie przeszedł, Swami Veerendra, gościł u przyjaciela, którego dom był oddalony o 60 km. od domu jego siostry. Przyjaciel zaczynał być niecierpliwy z powodu uwielbienia Swamiego i sytuacja stała się bardzo trudna. Podczas modlitwy do Shirdi Baby o znalezienie rozwiązania, które pozwoliłoby mu opuścić dom ... jakby tu powiedzieć... przyjaciela, ukazał mu się Shirdi Baba. Rozkaz jaki otrzymał, był: „Skacz natychmiast przez okno”. Swami posłuchał natychmiast. Pamiętał, że jak się przebudził, słyszał głos siostry, która mówiła: „Viru, drzwi są zamknięte na klucz od środka, jak wszedłeś do domu?” Wybucho śmiechem i mówi nam: „Moja siostra znalazła mnie uśpionego na tronie Baby, w pokoju, gdzie była *puja* w jej domu. Nie pamiętam nic więcej po wyskoczeniu przez okno, poza tym na piechotę, zawsze to 60 km.”

## 15. Rozkaz.



Jest 26 styczeń. Przytaczam tę historię, ponieważ jest pełna ważnych lekcji. Dzień wcześniej zdecydowaliśmy się towarzyszyć Swamiemu i jego rodzinie do Bangalore. Jednak Lakshmi rozmyśliła się i zdecydowała, że nie pojedzie już z nami. Zastanowiłem się, czy nie byłoby lepiej, żebym i ja pozostał w Puttaparthi.

Jednak, tuż przed obiadem, nasi francuscy przyjaciele dosiedli się do naszego stołu w „Blue Lagoon”. Czuję się bardzo zmieszany i dzielę się moimi wątpliwościami, zmęczeniem i zaproszeniem, które otrzymałem od Swamiego. Odpowiedź wyznawcy (Baby) jest cudowna: „Narayan. To nie zaproszenie, to rozkaz”. Ta uwaga jest jak uderzenie batem i natychmiast doprowadza mnie do porządku. Pospiesznie odpowiadam im: „tak, może i wy pojedziecie? Jedziemy wszyscy razem do Bangalore”. W swoim programie, zawsze perfekcyjnym, Swami w tym momencie zbliżył się do naszego stołu. „Swami, jedziemy wszyscy z wami do Bangalore”. Patrzy na płótno Ganeszy, umieszczone na ścianie i wykonuje gest błogosławieństwa. Wyraźnie szczęśliwy, dodaje: „Teraz wszystko jest w porządku. Wyjeżdżamy jutro o 13-tej, ja zajmę się hotelem w Bangalore, i zarezerwuję również ceny”. Później tegoż dnia, Swami spotkawszy mnie samego mówi mi: „Dobrze, Narayan, Shiva zmienił twoją decyzję. Teraz mogę wyjechać z Puttaparthi. Spotkałem wszystkie przewidziane osoby, poczynawszy od mojego pierwszego wyjazdu z

Australii: włoscy wierni, wszyscy Francuzi, Szwajcarzy i Brazylijki, które prowadziliśmy przed tobą. Jestem zadowolony, jutro wyjeżdżamy wszyscy razem do Bangalore. Swami jest bardzo szczęśliwy”. Dopiero wtedy zrozumiałem dlaczego Swami uśmiechał się dziwnie rozbawiony, kiedy go prosiłem czy byłby dostępny aby spotkać się z tymi osobami, które prosiły mnie o spotkanie z nim.

## **16. Podróż ze Swamim.**

Wiele osób zbiera się wokół Jeepa rodziny Singh. Błogosławieństwa, wiadomości, to cudowny moment, który rekompensuje smutek odczuwany przez wielbicieli, z powodu wyjazdu z Puttaparthi. W jednym z mniejszych samochodów, ja i moi francuscy przyjaciele oczekujemy gotowi rozpocząć nową przygodę. Jedno zdanie odzwierciedla ducha na pokładzie: „Wszyscy narzekają na ciągle przyjazdy i wyjazdy Baby z Ashramu, a my podróżujemy z nim. Jakże jesteśmy błogosławieni!”. Jedna niezapomniana chwila z podróży, wydarzyła się podczas jednego z przystanków przeznaczonych na odświeżenie się wszystkich, w połowie drogi między Puttaparthi a Bangalore. Odczuwam przeciwuderzenie całej tej pracy. Kilometry, na stresujących ulicach Indii przyczyniają się także do mojego upadku wibracyjnego. Nagle czuję rodzaj „powrotu do banalności”. Myślę o tym podczas gdy realizuję to, co oznacza „robić z Ziemi raj”. Swami to zrobił!...swoją miłością, zmęczenie odchodzi. Dokładnie w tym momencie, przysięgam sobie, by nie wątpić więcej w siłę Miłości Mistrzów. W konsekwencji, zdecydowałem, że jeśli Swami poprosiłby mnie, jakiegoś dnia, bym oddał za niego życie, oddałbym je.

## **17. Bangalore.**

Pod koniec dnia dojechaliśmy do hotelu „Redmount” w środku Bangalore. Hotel znajduje się w pobliżu świątyni dedykowanej Shiwie i meczetu. Dużo później dowiedziałem się, że „Redmount” to nazwa związana z górą Arunachala, domu Shivy. Nie ma przypadków, jak to mówią! Hotel jest wprost odpowiedni do naszych potrzeb. Tylko cena jest poza moim zasięgiem, na dwie noce. Jestem zaniepokojony. Wycofujemy się, rodziny do swoich pięknych pokoi, a ja do swojego. Ustalono spotkanie ze Swamim i jego rodziną w jego pokoju, po naszym rozlokowaniu się. Godzinę później znajdujemy się na ich balkonie, gdzie ma miejsce „Leela okularów”. Jesteśmy oparci łokciami na ich balkonie obserwując podniecenie wokół hotelu. Nagle cenne okulary francuskiego przyjaciela zsuwają się z jego twarzy i spadają. Niemo śledzimy ich upadek aż do zderzenia się z ziemią, dwa piętra niżej. Zakłopotani, jesteśmy pewni, że szkła się potłukły. Agnes zbiegła na dół, by je odzyskać, oczekujemy z obawą, że jakiś samochód mógłby nadjechać i je zgnieść, zamiast tego są nietknięte. Francuz, wstrząśnięty sytuacją mówi: „to niemożliwe, widziałem jak szkła rozbijają się na tysiące kawałków, myślałem o tym, by szukać okulisty, tutaj w Bangalore”. Potem patrzymy na Swamiego; rozbawiony, uroczo i życzliwie oświadcza nam: „mój cud w Bangalore”. Wydaje mi się nierzeczywistym, fakt, że podróżując w stronę dużego miasta, Swami powiedział do naszego brata: „powinieneś wyczyścić okulary”.

**Sai Baba znajduje się w szpitalu, ponieważ musi poddać się operacji. Swami prosi nas, by modlić się za Niego, ponieważ On bierze na Siebie wszystkie cierpienia ludzkości.**

Po pięknym, nocnym wypoczynku, Swami zaprasza wszystkich do zwiedzenia meczetu. Wnętrze rozjaśnia zielonkawe światło. To był moment cudownej więzi religijnej; również tutaj czuję się jak w domu! Znajduje się tam troje dzieci siedzących na ziemi, jedno z nich z bębniem. Siła ich świętych pieśni i gry, oraz ich aura uwielbienia, tak mnie pochłonęła, że trudno mi opuścić meczet. Pozdrawiamy Allaha i spacerujemy ulicami. Czystość meczetu podkreśla jeszcze bardziej chaos ulicy. Swami zaprasza nas, by wypić coś przed powrotem do „Redmount”. Wchodzimy do małej kawiarenki, gdzie serwują nam *chai*. Powoli czuję, że energia tego miejsca robi się coraz cięższa. Kasjer nerwowo uderza palcami w bufet. Patrzę na Swamiego i pokazuję mu w menu „Brain Masala” (specjalność zrobiona z mózgu). Mistrz wykrzyknął: „o mój Boże!”, jego wzrok nagle posmutniał, pełen współczucia. Zdjął okulary i zaczął nucić *bhajan*. Wtórujemy mu i energia zmienia się. Jednak bębnienie palców chłopaka, wskazuje, że jest on na krawędzi nerwów. Już jest ciemno, gdy opuszczamy małą restaurację. Po kilku metrach na zewnątrz, Guru błogosławi nas odrobiną *vibhuti*, zmaterializowanego wewnątrz. Na moje pytanie zadane w myślach, Swami odpowiada: „tak, wykonaliśmy *Seva* w bardzo trudnym miejscu.”

Wracamy więc do hotelu. Obiad jest pełen tęsknoty za rychłym wyjazdem i kolejnego rozstania. Miedzy nami panuje nadzwyczajna harmonia, pod opiekuńczym i kochającym skrzydłem Swamiego. Przed meczetem, wielu drobnych sprzedawców na ulicy; przypomina to Puttaparthi. Jeden z nich sprzedaje esencje zapachowe wysokiej jakości. Swami podchodzi do mnie i mówi: „Narayan, idź kupić perfumy dla twoich *abishekam*. Są dobre, idź.” Już przejmujący się pieniędzmi, prawdopodobnie zrobiłem się biały jak prześcieradło. Ale rozkazy są rozkazami więc biegnę do sklepikarza, kupuję nawet perfumy na *lingam* i dla Ganapati. W chwili płacenia, odkrywam w portfelu nowiuteńki banknot wartości 500 rupii, którego wcześniej nie było, to rzecz niemożliwa! Zostawiłem pieniądze w hotelu razem z portfelem. To prawdziwy cud Sai! Wstrząśnięty idę szybko do hotelu, szybko wchodzę schodami, pukam do drzwi rodziny Singh ze zmienionym głosem. Agnes otwiera mi drzwi, oczy mi się świecą... ledwie ją widzę...muszę wiedzieć! Znajduję Mistrza i jąkam się: „Swami, zrobiłeś to dla mnie?” Ze swoim delikatnym uśmiechem odpowiada mi: „pewnie, że to zrobiłem”. Wychodzę z jego pokoju, i zamykam się w moim, płacząc. Są chwile, których nie da się wyjaśnić.

Swami podczas kolacji przypomina nam, że to nasz ostatni wieczór spędzony razem. Jako pierwszy odchodzi do swojego pokoju, Agnes, zaraz potem. My, doganiamy ich trochę później. Wchodząc do pokoju, widzimy Swamiego z głową pełną *vibhuti*. Natychmiast siadamy na ziemi wokół niego. Siedzi majestatycznie na tronie: „Nazywajcie mnie Rama, Krishna, Jezus, Shiva, Jestem tymi wszystkimi imionami, każdą formą.” To Sai Baba! Każdy gest czy słowo są manifestacją z jego strony...” ja jestem Nim i zawsze Nim!” Piękność i siła Sathya Sai Baby są nie do opisanego! Przyszedł pobłogosławić ten nasz ostatni wieczór spędzony z Jego Synem. Łzy płyną po policzkach Francuza i po policzkach syna Swamiego, Dominika Prashant. Nie jestem już w stanie myśleć, zadawać pytania. Jestem tylko obecny. Awatar prosi żonę Francuza, aby zbliżyła się do niego i ruchem kołowym, jego dłoń materializuje ładną zawieszki. Potem kolej na córkę, Kristinę Arathi, również ona otrzymuje wspaniałą materializację. Ale gdzie my jesteśmy? W Puttaparthi? W pokoju *interview*? W raju? W niebieskim *loka* Brahma? Już nic nie wiem! Baba ujawnia nam związki poprzednich żyć, uzewnętrzniając swoje szczęście z tej podróży razem. Dla mnie, to pozostanie najważniejszą rzeczą, na zawsze...

## 18. Odjazd Swamiego i jego rodziny.

Nazajutrz, około południa, walizki są gotowe. Cisza jest poruszająca, trudno mi przychodzi powstrzymywanie łez. Swami mówi: „tak jest zawsze, tam gdzie bywam. Jest Maya, tak, ale jest też miłość, tak dobrze”. Znajdujemy się w pobliżu ich taxi, w czasie gdy wszystko jest ładowane. Patrzę na Swamiego, również on jest wzruszony ale jego łzy wydają mi się odmienne od moich, mówi do mnie: „Narayan, w moim sercu jest wulkan i nie jest łatwo go powstrzymać”... biegnę w jego stronę i obejmuję go, „Bóg kocha cie bardzo, Narayan”. To są jego ostatnie słowa do mnie przed odjazdem na lotnisko. Nasza taksówka spóźnia się, w stosunku do ich, więc dojeżdżamy na lotnisko bardzo zestresowani. Swami z rodziną czeka na nas w wejściu; zostanie jeszcze trochę czasu by być blisko? Swami obiecał nam ostatni *padanamaskar* przed odjazdem, ale nie myślimy już o tym ponieważ setki ludzi zderzają się, jedni z drugimi, w wejściu na Hinduistan International Airport, Swami ubrany jest po cywilnemu i to jest dziwny *darshan*. Jego miłość jest rzeczywiście ekstrawagancka. Swami zdejmuje buty i prosi o wykonanie *padanamaskar*; padamy u jego stóp. Nie do pomyślenia, w środku tłumu, Swami nie zapomniał o swojej obietnicy. W ślad, wielkie gesty; przechodzą przez drzwi i znikają... Jest nas troje, wracamy do „Redmount”. Nasi przyjaciele zapraszają mnie na nocleg do ich pokoju, aby zaoszczędzić trochę; jako towarzysze podróży są prawdziwymi aniołami Boga. Dziękuję Baba.

## 19. Whitefield. Odjazd.

Sai Baba robi swoje pierwsze publiczne *darshan* po operacji. Przetrawiamy wyjazd Swamiego i jego rodziny. Czuję ogromną pustkę. Jestem naprawdę zmęczony. Z Puttaparthi dojeżdża do nas Lakshmi. Idę na *darshan*, żeby zobaczyć Sai Babę, ale ponieważ spóźniłem się, hol jest przepełniony; siedzę na cementzie, na zewnątrz, oślepiony słońcem i jest ciężko. Myślę o rodzinie Singh; Sai Baba ukazał mi się w kształcie pomarańczowego słońca. Mówię do niego: „Mistrzu, wybac mi, jestem smutny i wykończony”. Patrzy się na mnie i odpowiada mi: 'Narayan, możesz iść do pokoju i spróbuj odpocząć przed twoim odjazdem do Europy’.

29-go stycznia, samolot leci do Londynu, potem z Londynu do Lizbony. Mam tak wiele do opowiedzenia! Faktycznie, Bóg musi mnie bardzo kochać, że przyzwolił na spotkanie Swojego Syna, „My Son”, to wielka łaska dana mojemu bytowi.

## 20. 22-gi sierpień, sześć miesięcy później, mój przyjazd do Sydney, Australia.

Rodzina Singh oczekuje nas serdecznie w „Seven Hills,” w czarującej dzielnicy poza Sydney. Dom jest skromny i przytulny, zmęczenie długą podróżą, zdaje się zniknąć dzięki miłości i uśmiechom tych Wielkich Istot. Powitanie jest naprawdę ciepłe i wydaje mi się, że wszedłem do nowego snu. Jestem w towarzystwie dwóch wyznawczyń, ponownie ochrzczonych później, podczas pobytu, Karuna i Divya. Znają tego Swami, o którym opowiadałem im wiele, począwszy od kiedy

tylko wróciłem z Puttaparthi sześć miesięcy wcześniej. Zostawiwszy walizki, odnajdujemy się na małym dziedzińcu z tyłu domu. Rozmawiamy o opłynięciu, komfortowej podróży, którą Baba nam przyzwolił. Znajdujemy się blisko Niego od mniej więcej pół godziny, Swami siada obok mnie na kamiennych schodkach, Agnes, Karuna i Divya usiadły na dość szerokiej huśtawce. Agnes daje nam znak, z pozycji Swamiego, że Baba jest obecny. Baba podnosi się, z ruchu kołowego rodzi się *vibhuti* i daje go po trochu każdemu z nas. Kompletnie wzięty z zaskoczenia, głośno i śmiejąc się mówię: „Swami, dopiero przyjechaliśmy”, Patrzy na nas z czułością: „Sai Baba wita was w swoim domu w Sydney. Teraz wejdźcie do salonu”. Po przyjeździe położyliśmy nasze *lingam* na półce w salonie, oba zmaterializowane przez Swamiego z wysp Mauritius podczas *yagni* w Portugalii, w towarzystwie Ganeszy i pierścienia zmaterializowanego przez Swamiego Veerendrę w Puttaparthi kilka miesięcy wcześniej. Odnajdując je w salonie, rozumiemy lepiej, dziwne zaproszenie, by wejść do tego pomieszczenia, pod jego podstępny spojrzeniem. Jednocześnie, w czasie materializacji *vibhuti*, odbywającej się w ogrodzie, Ganesza i pierścień były przykryte w saloniku. W Puttaparthi Swami powiedział mi: „chcę zobaczyć oba *lingam* w Australii.” Zrobione! To jest początek wielkiej nowej przygody.

## 21. Swami w swoim domu.

Pamiętam niektóre słowa Agnes w Puttaparthi: „Widzieliście tutaj tylko jedną stronę Swamiego, ale u nas jest o wiele inny.” Jasne jest, że nasze pierwsze dni zostały oznaczone uważną obserwacją „My Son” w życiu codziennym, pośród rodziny, jako Mistrz. Wszystko to, jest wiadomością, przykładem lekcji, gdy mamy łaskę widywać zrealizowane dusze, inkarnowane olbrzymy, aby otworzyć nasze ludzkie oczy na wyższe prawdy bytu. Czujemy się gotowi by być grzecznymi dziećmi, skoncentrowani i pokorni.

Dla nas, którzy byliśmy zdecydowani otrzymać jak najwięcej łaski, wiedzy, transformacji, informacji, pierwsze dni wydawały się dziwne. Czasami wydawało się, że przyjechaliśmy do zwykłej rodziny, zanurzeni w jej codzienności. Za każdym razem, gdy siadałem w saloniku przychodzi mi na myśl pomysł „książki”, nie mówiąc o niej. Mistrz wie kiedy jest odpowiedni moment! Jednego z pierwszych wieczorów, Karuna woła mnie do pokoju i mówi: „Narayan, nie wiem po co tu przyjechałam; niech Bóg mi wybaczy! W tym domu nie ma nawet świec, masz je ze sobą?”

Z mojej strony, ciągle czekałem na odpowiedni moment pisania, z rosnącą niecierpliwością przed Swamim, on zdawał się to ignorować. Swami jest niewiarygodnie aktywny w swoim domu. Swami zajmuje się bielizną, Swami gotuje, Swami ciągle sprząta, zajmuje się ogrodem.... Ma wszystko zawsze pod kontrolą! Przyjmuje ludzi różnych religii i różnych ras. Wszyscy okazują ogromny szacunek jemu i bóstwom, które na zmianę się manifestują. Każdego dnia odbywa się Grog Puja (rytuał „Tanois”).

## 22. Grog Puja (Rytuał Tanois).

Pochodzący z Lakena, na wyspach Fidzi, Swami wyjaśnia nam, że nie może nic zrobić bez zgody Ojca Salomona. Grog Puja są pełne szacunku okazywanego Ojcu i innym obecnym bóstwom. Oto jak przebiega:



foto

Od góry:

- pierwsza muszla od lewej do prawej: Ojciec Salomon.
- druga muszla od lewej do prawej: Tokinavanua (Bóg Ziemi),
- trzecia muszla od lewej do prawej: Denghi Baba (Bóg Wąż)

W środku:

- pierwsza muszla od lewej do prawej: Tamana (najstarszy ze zgromadzenia)
- druga muszla od lewej do prawej: Varun (Bóg Wiatru).
- trzecia muszla od lewej do prawej: Nangata (Bóg Czarny Wąż).

W środku na prawo: Bóg Dugvana (Ząb Wieloryba).

Rytuał rozpoczyna się przygotowaniem *Kawa*, napoju zrobionego z korzenia rośliny o nazwie łacińskiej: „*Piper Methysticum*”. Ten napój używany jest jako środek uspokajający centralnego systemu nerwowego i wiele narodów używa go podczas ceremonii religijnych.

Podczas Grog Puja, Ojciec Salomon błogosławi opowiadanie z Puttaparthi dając mi szczegółowe wskazówki dotyczące redakcji i pobytu u Jego Syna. Podczas Grog Puja, w której uczestniczyliśmy, wszechwiedza Ojca Salomona okazała się bezsporna. Głęboka rodowa mądrość i miłość wielkiej mocy, tryskają z tego wspaniałego rytuału. Ojciec jest bardzo bezpośredni, poruszając przeszkody (problemy), bez ogródek. Charakteryzuje go wielkie poczucie humoru. Rytuał za rytuałem, Ojciec Salomon staje się przyjacielem, którego manifestacja na tym poziomie jest skarbem do odebrania, z siłą jego pięści. I, jak w Puttaparthi, kiedy mówi: „My Son”, moje oczy drżą niewytłumaczalnie.”

### **23. Historia Swamiego.**

Siedząc na swoim dużym krześle w saloniku, prawdziwym epicentrum wydarzeń w rodzinie, zaczyna dzielić się niezwykłymi etapami swojego przeznaczenia. Uprzedza mnie mówiąc: „Narayan, to jest silniejsze niż *Satsang*. Pisząc te opowiadania, to jakby przeprowadzać prawdziwe wywiady z Krishną”.

Veerendra Singh urodził się 11 grudnia 1965 r. Po roku życia, mały „Viru” jest problemem dla rodziny. Jest zbyt mały i zbyt delikatny, nie pije mleka, ponieważ ma małą siostrzyczkę,

zaledwie dziewięć miesięcy starszą od niego. Jego matka decyduje więc skonsultować się z księdzem aby potwierdzić swoje podejrzenia. Podczas badania, śpiąc w ramionach swojej matki, ramię dziecka porusza się w kierunku „Tanois”; jego mała dłoń zanurza się w *Kawa*. Trochę później, mały „Viru” nie okazuje żadnego zainteresowania szkołą, raczej ucieka z niej po sześciu miesiącach udając się do lasu, by lepić z gliny statuetki bogiń, szczególnie te dedykowane Durdze.

Rodzina Singh jest biedna i czasami Viru śpi w szopie, w której jest zimno i czuje się wykluczony. Członkowie rodziny uważają go za dziwnego. Modli się mocno do Boskiej Matki Durga: między innymi, mówi nam raz: „Mata zmaterializowała mały materac i bardzo ciepły koc na noc”. Nazajutrz, kiedy jego matka pyta czy dobrze spał, z wielką naturalnością, dzieli się doświadczeniem cudu. Mama, chociaż była wierną wielbicielek Maty, oskarża go, że jest kłamczuchem i to go mocno rani.

Kiedy miał 14 lat, w wiosce został zorganizowany marsz przez ogień; naturalnie on w nim uczestniczył, zauważając, po powrocie do domu, że właśnie stało się coś dziwnego. Miał wizje tęczy, które go śledziły. Tego samego wieczoru, ksiądz i pierwszy mistrz Viru, dzwoni do rodziców Swamiego, ponieważ, nie zorientowawszy się nawet, przeszedł pięć razy po rozpalonych węglach. „Narayan, myślałem, że oszalałem”. Ksiądz, Sri Ram Saram, prosi aby przyszedł do niego na trzy lata, ponieważ dotknęła go *Shakti* (Moc boska). „Za trzy lata będziesz miał swoją *Shakti*”, taka była wiadomość Sri.

Niezrozumienie ze strony rodziny wzrastało wraz z upływem czasu. Jego kształcenie obok Sri Saram, tworzy przepaść nie do zniesienia, która popycha jego starszego brata do użycia siły fizycznej. Obrzuca go obelgami i Viru, czując boską siłę Durge, odpycha swojego brata. Brat, o wiele większy od niego, ostatecznie wybucha. „Tego dnia, mówi, pobity aż do krwi, decyduję się popełnić samobójstwo.” Konflikt ma swój oddźwięk i ojciec atakuje go ze swej strony, dając mu jeszcze jeden powód więcej, odnośnie jego decyzji. W tamtym czasie miał 17 lat. Znajduje pudełko z lekarskami połyka je wszystkie, pewien swojego odejścia z tego świata. Tabletki jednak na niego nie działają ale z wielkim zaskoczeniem wymiotuje wszystkie, razem z dziwnym szarym proszkiem. Swami patrzy na nas i mówi: „dopiero o wiele, wiele później dowiedziałem się o istnieniu *vibhuti*.

Bardzo zdecydowany, by ze sobą skończyć, przyszedł mu do głowy pomysł, aby znaleźć sznur. „Dobry sznur, krzesło, jeden skok i załatwione”. Ta druga próba również kończy się fiaskiem, ponieważ sznur, w czasie skoku zamienia się w gumę i Viru spada na ziemię ze sznurem mocno zaciśniętym wokół szyi. Sprawdza znów sznur, to bez wątpienia bardzo dobrej jakości sznur. Ponownie wchodzi na krzesło gotowy znowu skoczyć. „Teraz,” mówi „kiedy dotknąłem podłogi i spojrzałem w górę, sznur zamienił się w długiego węża”. Coraz bardziej przygnębiony i zdecydowany, szuka innego sposobu aby „iść do nieba”. Idzie do swojego pokoju, by znaleźć mocniejsze ubrania, odkrywa naftę w piwnicy i wylewa ją na siebie. Ma ze sobą pełne pudełko zapalek. Ofiara w ogniu wydaje się być definitywnym środkiem odejścia. „Pierwsza niespodzianka, mówi - kiedy otworzyłem po raz drugi pudełko zapalek, były tylko dwie”. Zapala pierwszą ale nagle, w pokoju, powstaje tajemniczy wiatr i gasi ją. Zapala drugą, ostatnią zapalke, bardzo uważając na ruch powietrza w pokoju; nie ma wiatru, ale w chwili gdy dotyka zapalką ubrania nasiąkniętego naftą, także ta zapalka gaśnie równie dziwnie. Viru cierpi coraz bardziej ponieważ Bóg, zdaje się nie być zadowolony z jego odejścia. Na dokładkę, jego ciało fizyczne również cierpi od dawna z powodu bólu, który nie przechodzi. Opowiada nam te historie z taką miłością, że mój umysł zapytuje się siebie, czy naprawdę to się mogło wydarzyć.

„Byłem w oplakanyim stanie, mówi, i moi przyjaciele zaprosili mnie do siebie. Byli przekonani, że byłem pod wpływem czarnej magii; ledwo mogłem chodzić. Pamiętam dobrze ich salonik, ponieważ były tam fotografie pokryte proszkiem różnych kolorów i popiołem i zastanawiałem się, dlaczego te osoby traciły swój czas, by brudzić swoje obrazy”. Siedząc na fotelu, modlił się, by jego bóle ustąpiły. W chwili gdy opuszczał głowę na fotel aby znaleźć trochę ulgi, znalazł się poza swoim ciałem fizycznym. „Widziałem przed sobą starszego mężczyznę, który powiedział, że mi pomoże. Jego słowa brzmiały: „Wypij wodę, którą ci podaję, Mój Synu.” Gdy wrócił do swojego ciała, jeden z jego przyjaciół znajdował się przed nim ze szklanką wody z kranu, która w chwili, gdy ją pił, zmieniła się w *Amrita*. Wszystkie jego bóle natychmiast zniknęły a starszy mężczyzna, tego wieczoru, przedstawił się jako Shirdi Sai Baba, prosząc go by pracował dla niego do końca swojego życia. Poza tym Shirdi Baba, ujawnia mu, że otrzymał w tym celu bardzo szczególny dar. Nowa faza jego życia dopiero się zaczęła.

## 25. Święty objawia się.

Po cudzie z *Amrita* i spotkaniu z Shirdi Sai Babą, Swami otrzymuje dar, który pomaga mu służyć na pełny etat, tak jak zostało to zapowiedziane. Kiedy ktoś przychodził do niego po radę, szklanka wody stała na stole. Po recytacji pięciu mantr „Om Sai Ram”, Swami widział całe życie i wszystkie problemy tej osoby w wodzie.

Teraz żyje w Suva, stolicy wysp Fidzi. Ma 18 lat, mieszka w świątyni. Stopniowo, na posążkach i zdjęciach bóstw tworzą się cudowne manifestacje: *Kum Kum*, *Sindur*, *Chandan*, *Vibhuti*. Zaczynają do niego przychodzić ludzie. Pewnego dnia, po wzięciu prysznic, Swami siada w saloniku; jeden z jego bliskich pyta: „Swami, co się dzieje z twoimi włosami?”. Zrozumiawszy, że chodzi o *vibhuti*, wraca pod prysznic aby zatrzymać tworzenie się *vibhuti*, oczywiście bez skutku!

„Napływ ludzi rośnie bardzo szybko, mówi nam, i autobusy pełne wiernych przyjeżdżają do świątyni”. Aby wziąć udział w *puja* ze Swami, trzeba zamówić miejsce dwa lata wcześniej. Tak więc Swami prawie nie je, śpi bardzo mało. Pełen humoru, przeglądając dla nas strony swojej przeszłości, mówi nam: „Wystarczało, w szczególnych chwilach wielkiej wrażliwości, żebym posłuchał *bhajans*, a moje ciało tworzyło *vibhuti*”.

## 26. Pierwsza materializacja. Pierwszy Shiva-Lingam.

Raz jedna osoba, która przyjechała na konsultację postawiła na stole nieuniknioną szklankę wody. Po pięciu „Om Sai Ram”, Swami dmuchnął do szklanki, w której pojawił się cudownie bardzo duży wisiołek z portretem Shirdi Sai Baby, Krishny i Sathya Sai Baby. W wieku 22 lat powstała materializacja pierwszego Shiva-*lingam* i jednego *lingam*: wyszedł z jego ust zielony wąż (Shiva *Lingam*), następnie *lingam* w 24-karatowym złocie. Swami przygotował niszę na *Lingam*: „wyglądał jak bardzo delikatne dziecko. W chwili umieszczania *Lingam* w niszy, położonego na podstawie z białego kamienia, dmuchnąłem na *Lingam*. Dokładnie w tej samej chwili zielony wąż przykleił się do *Lingam* i tak połączone są do dzisiaj”. Ten *Lingam* znajdował się w Suva, a teraz znajduje się w świątyni w Nowej Zelandii, w kraju który Swami odwiedza regularnie.

## 27. Wielka próba. Wielki Cud.

Przygotowuje się wielka *puja* i nadszedł czas aby Swami opuścił świątynię w Suva. Odczuwa potrzebę większej wolności. Ma 5.200 dolarów w gotówce z Fidżi, na złożone przygotowanie dużego rytuału. Para jego przyjaciół zaprasza go do siebie i Swami przeprowadza się. Są oni wiernymi godnymi zaufania i Swami czuje, że ich pomieszczenia są odpowiednie aby mógł pracować tam w większym spokoju. Pewnego dnia para przyjaciół rozmawia z nim na temat konta bankowego, na którym, dla jego dobra, byłoby właściwe umieścić wszystkie swoje pieniądze. Dodają, że jeśliby jemu coś się stało, pieniądze by się uchroniły. „Zaufałem im, Narayan! Jako, że nie umiem czytać, podpisałem tylko kartki z banku, które mi przedstawili”. Kiedy Swami poszedł do banku odebrać pieniądze potrzebne na zakup materiału na *puja*, odpowiedziano mu, że 5.000 dolarów zniknęło. Swami zdecydował się porozmawiać z nimi. Stwierdzili, że 5.000 dolarów zostało przelanych na wydatki związane z wyżywieniem i noclegiem. Zdenerwowany i zły, Swami zwraca się do Baby i krzyczy:” te pieniądze są na Twoją *puja*, Twoi wierni mają przyjechać, nadjadą pełne autokary a ja nie mam już nic”.

Idzie do swojego kuzyna zwierzyć się, niepokieszony. Tamten słucha spokojnie jego słów i uspokaja go mówiąc: „Wiesz, że Baba pomyśli o wszystkim, bądź spokojny”.

Tego samego wieczora, otoczony przez kilku drogich wiernych, Swami przyjmuje tożsamość Baby, poprzez transformację. Jego prawa dłoń unosi się w geście błogosławienia. „Był bardzo piękny, mówi, z mojej dłoni wychodziło *vibhuti*, a następnie złote monety.” Następnie przez niego, Baba oświadczył: „zatrzymajcie te monety, nie używajcie ich i powiedzcie Mojemu Synowi, żeby nie martwił się z powodu *puja*, ja zajmę się wszystkim”. Nazajutrz, w cudowny sposób, nadeszło 2.000 dolarów w formie darów od różnych osób i wielka *puja* odbyła się kilka dni później, jak to było przewidziane. Para, która przywłaszczyła sobie pieniądze na *puja*, żyje aktualnie w Stanach Zjednoczonych. „Mają bardzo ciężkie życie, kobieta czuje się bardzo źle. Któregoś dnia zaprosili mnie bym odprawił rytuał dla nich, ale nie mogę tego zrobić, jest za późno; to jest karma!”

## 28. Spotkanie z Agnes.

Przytaczam słowa Agnes, przekazane Karunie podczas naszego pobytu w Sydney: „W wieku siedmiu lat, gdy znajdowałam się w ogrodzie modląc się do N.M.Panny, pokazała mi się na drzewie i patrzyła na mnie; powiedziała mi wiele rzeczy, których nie rozumiałam”. Ale wróćmy bardziej w czasie....

Pierwsze absolutne spotkanie między Agnes i Swami Veerendrą odbyło się w domu jednego z braci Agnes. Jego kolega David przyszedł do nich ze Swamim, który wówczas nie mówił ani słowa po angielsku. Podczas spotkania, Swami przyjmując inkarnację Shirdi Baby zbliża się do Agnes, patrzy na nią i mówi: „jestem Allah, jestem Budda, jestem Jezus Chrystus”. Pod wpływem emocji, Agnes, która była już wierząca, czuje że te słowa, to prawdziwy głos Boga. Następnie Shirdi Baba, specjalnie dla niej materializuje *vibhuti*. W tamtym czasie, Agnes wiedząc, że zwraca się do swojego przyszłego męża Veerendry; używa zwrotu „Swami”, kierując go do Sai Baby. Trochę później Dawid, mający poważne problemy skórne, zaprasza Swamiego do swojego domu na Grog-*puja*; zaprasza również Agnes. „Zakochałam się w Babie zanim poznałam lepiej Swamiego Veerendrę. W czasie *puja*, podczas gdy Swami Veerendra był Babą, zadał mi pytanie, byłam zaskoczona, ponieważ chciałam tylko obserwować rytuał, nie uczestnicząc w nim”. Baba zapytał mnie: „Chcesz mnie na zawsze?” „Z zapalem oddania, odpowiedziałam twierdząco. Nie wyobrażałam sobie tego, co moja odpowiedź mogłaby spowodować!” Baba odpowiedział więc:

„Jeśli chcesz mnie na zawsze, musisz poślubić Mojego Syna”. Po kilku dniach refleksji na temat tej mocnej odpowiedzi, Agnes decyduje się porozmawiać ze Swamim. „On się tylko uśmiechnął.”

## **29. Agnes w Bostonie.**

Krótko potem, Agnes pojechała do Bostonu, aby rozjaśnić umysł. Była zdezorientowana, pełna wątpliwości ale niektóre wydarzenia miałyby jej pomóc w podjęciu decyzji na stronę Pana i jej przyszłego męża, Veerendry Singh.

Pewnego dnia, w towarzystwie swojej siostry, Agnes decyduje się iść do naleśnikarni zjeść lody; tego dnia padał śnieg. Były same gdy dzwonek u drzwi zapowiedział nadejście jakiejś osoby. Wchodzi starszy mężczyzna i siada przy stole naprzeciwko nich, jest bardzo źle ubrany, w bardzo starych ubraniach i zamawia lody tak, jak one. Agnes zauważyła, że staruszek jedząc wpatruje się w nią. Ma iskrzący wzrok. W chwili gdy zaczynała rozumieć kim może być ta istota, wyszedł i każda próba odnalezienia go okazała się próżna.

Będąc nadal w Bostonie, jedna ciotka zaprasza Agnes z siostrą do restauracji z owocami morza. Sala ma wszędzie okna z widokiem na morze. Gdy czekają na kelnera, obserwują odbłask słońca w wielkim oknie. Gdy kelner zbliża się do stołu, Agnes widzi, że jego twarz, z odbiciem słonecznym, była mieszaniną Sathya Sai Baby i niej samej, potem błyskawicznie zniknęła. Później po powrocie, Baba powiedział jej przez „Swojego Syna”: staruszkim w lokalu byłem ja, Shirdi Sai Baba” potem dodał: „Maria Dziewica powiedziała ci, kiedy byłaś małą dziewczynką, że będziesz bardzo cierpieła dopóki nie spotkasz swojego przyszłego męża, który jest świętym człowiekiem”. Pobrali się 12-go grudnia 1993r.

## **30. Swami zostawia Wyspy Fidżi.**

Swami definitywnie zostawia ze złamanym sercem Wyspy Fidżi dla Australii. Opuszczając świątynię, jego stopy zostawiają ślady Kum-Kum na ziemi i oświadcza swoim wiernym: „Matka Durga zostaje z wami, zobaczycie, będzie wam dobrze”.

Trzy autokary i trzy samochody podążają za nim na lotnisko. Wszyscy chcą podarować mu koronę z kwiatów na jego wyjazd, w kierunku nowej fazy jego inkarnacji. Na lotnisku, pomyślał: „w jaki sposób przekroczyć granicę z 300-ma koronami kwiatów?”

Agnes i Swami przyjeżdżają do Sydney, Swami jest przygnębiony, brakuje mu świątyni i wiernych. „W przeszłości, mówi, byłem bardzo bogatym człowiekiem, któregoś dnia gdy prowadziłem mój wóz, prawdopodobnie roztargniony, nie zauważyłem na drodze węża i zgniotłem go. To przyciągnęło do mnie przekleństwo, od tamtej pory zostało zapisane, że im bardziej naprzód, w przyszłym życiu, stracę świątynię i wiernych”

## **31. Posąg Durgi.**

Kiedy odkrywamy świątynię rodziny Singh, wchodzimy w nadprzyrodzony świat, wiele fotografii pokrytych różnymi materializacjami, niektóre są zrobione bardzo niedawno. Oto historia posągu Durga Mata(zdjęcie nr 3 Narayan).

Dopóki statuetka stała w świątyni, była koloru ciemnej miedzi, poza tym jej głowa była zwrócona w jedną stronę i miała zamknięte oczy. Ten fakt smucił Swamiego ponieważ chciałby, aby Durga przyjęła wiernych w inny sposób. Modlił się intensywnie do bogini: „Matko, chciałbym aby twój kolor był jaśniejszy na przyjęcie twoich dzieci, chciałbym również, aby mogli zobaczyć twoje oczy, ale one są zamknięte”. Pewnej niedzieli, młodszy z synów rodziny Singh wchodzi do świątyni pobawić się. Przez nieuwagę potyka się o tacę zawierającą cenne składniki do rytuałów (wodę różaną, sindur, *chandan*, *Vibhuti*). Składniki dotykając ziemi, są już bezużyteczne i Swami bardzo rozłościł się na Lawrenca, ponieważ bez nich nie może kontynuować rytuałów. Jednak Sai Baba uspokoił go, wyjaśniając, że jego syn jest tylko dzieckiem i czasami zdarza się, że dzieci bawiąc się popełniają głupstwa. Następnego dnia, Swami udaje się do świątyni aby odprawić poranny *Abisheka*. Jest mu przykro, ponieważ nie może zaoferować kompletnego rytuału. Jednak, otwierając drzwi, odkrywa wszystkie składniki na tacy jakby przed chwilą zmaterializowane. Od tego dnia, sukcesywnie przez dwa tygodnie codziennych rytuałów, dokonywała się metamorfoza statuetki. Jej kolor stawał się coraz jaśniejszy i patrzy teraz prosto w twarze wiernych.

Uczestniczymy w różnych *abisheka* przeprowadzonych przez Swamiego, asystujemy mu dając z siebie wszystko co najlepsze. Jego wibracje, kiedy polewa statuetkę, zmienia jej ubrania własnoręcznie zapakowane, oferuje zawsze świeże piękne kwiaty, są poza jakimkolwiek nabożnym opisem. Jego cudowność, jego połączenie z Durgą demonstrują, że to była pierwsza wielka miłość jego życia.

W czasie jednego *abisheka*, powiedział nam: „Jest tylko jeden sposób, by żyć szczęśliwie na ziemi. Dbajcie o czystość waszych domów, odprawiajcie rygorystycznie wasze rytuały i pomagajcie innym. Jest to bardzo ważne dla wiernych z Zachodu. Nie wysilajcie się odprawiając zbyt długie codzienne rytuały. Mogą one być krótsze lecz bardziej intensywne, aby otrzymać dużo energii”.

### 32. 108 Shakti.

Siedząc na swoim fotelu w saloniku, Swami mówi: „Posiadam 108 *Shakti*, wszystkie otrzymane bezpośrednio od Boga”. Oto opowiadanie Swamiego dane zanim podał wyjaśnienie odnośnie energii: „Jednego dnia, mędrcy i jasnowidze zbierają się na wielkiej *yagni*. Kiedy Daksha objawia się w całym swoim splendorze, wszyscy członkowie zebrania, za wyjątkiem Stwórcy Brahma i Shivy, wstają by go uhonorować i przyjąć. Daksha oburzył się, ponieważ Shiva nie oddał mu honorów więc wygłosił długą skandaliczną mowę, obrażając osobowość Shivy. Jego słowa opisywały Shive, jako nieczystą istotę, ze złą mentalnością. Wyjaśniał, że nosząc imię Shivy, Dobroczyńca, miało przeciwne znaczenie. Niektórzy członkowie zgromadzenia próbowali powstrzymać tę oszczerczą mowę, Daksha jednak kontynuował. Rzucił klątwę na Shive, zabraniając mu uczestnictwa w *yagnach*. Następnie opuścił zebranie. Shiva pozostał milczący ale Nandikeshvara, jego największy wierny, nie mogąc znieść obelg rzuconych na swojego mistrza, przeklina Dakshę, przepowiadając, żeby jego głowa zamieniła się w głowę kozy a jego wierni chodzili jak żebracy, jedząc tylko to, co by sami znaleźli. Odrzucając tą bezpośrednią klątwę od wiernych Dakshy bramanów, mędrzec Brighu oświadczył, że gdyby tak się stało, to uczniowie Shivy zostaliby uznani za heretyków. Po przemówieniu Brighu, Bóg Shiva opuścił miejsce zebrania.

Natomiast *Yagna* była dalej kontynuowana i została zakończona o czasie przez pozostałe na niej osoby.

Wiele wieków później, stwórca Brahma nominował Daksha „*Prajapati*”, uznając go przywódcą wszystkich *Prajapati* (stworzeń). To spowodowało przerost dumy Dakshy, który w tym momencie zdecydował się wykonać rytuał ofiarny (*Vajapeya*) nie zapraszając niektórych wielkich mędrców i kilku pandit, dając początek wielkiej *yagni* nazwanej *Brihaspati Savam*.

Córka Dakshy, Sati, która była też żoną Shivy, dowiedziała się przypadkowo o tym rytuale i poprosiła Boga o pozwolenie na uczestnictwo w nim, w domu swojego ojca. Shiva, jednak odpowiedział: „sposób myślenia twojego ojca jest pełen zawiści spowodowanej nadmierną arogancją i złością pochodzącą od nadmiernej identyfikacji z ciałem fizycznym. Tylko wielcy mędrcy mogą wykonywać ten rytuał. Mędrcy uczestniczą w rytuałach z umysłem pełnym szacunku w stosunku do Najwyższego Boga, który mieszka w każdym sercu, w przeciwieństwie do tych, którzy identyfikują się ze swoim ciałem fizycznym, jakby ono było prywatną własnością. Absolutna czystość umysłowa nazywana jest „*Vasudeva*”, ponieważ to tam można znaleźć czystość umysłu i posłuszeństwo Bogu *Vasudeva*, który jest poza postrzeganiem zmysłowym. Tak więc, Sati, nie patrz na twarz Dakshy, twojego ojca. Jeśli pójdziesz za tą radą, nic złego ci się nie stanie”. Shiva zamilkł.

Sati, dręczona bólem i złością, poszła do domu swoich rodziców, obawiając się, że nie będzie respektowana przez Dakshę. Tylko siostry i matka zgodziły się z nią w niektórych uwagach. Sati wówczas zauważyła brak ofiar (darów) dla Rudry (Shivy). Rozzłoszczona zaatakowała słownie swojego ojca. „Nikt poza tobą, ojcze, nie przeciwstawiłby się Shiwie. Shiva jest niepokonany i nikt go nie kocha i nienawidzi, ponieważ jest istotą kochaną przez wszystkie stworzenia. Ludzie tacy jak ty, odkryją defekty nawet w najcnotliwszych, na szczęście istnieją mądrzejsi, którzy tego nie robią. Drogi Ojcze, dopuszczasz się największej obrazy będąc zazdrosnym o Boga Shiwę, którego imię tworzą sylaby Shi i Va, i jeśli zostanie wypowiedziane nawet przypadkowo, oczyszcza ze wszystkich grzechów. Jego Przykazania są nienaruszalne. Shiva zawsze jest czysty i tylko ty jesteś o niego zazdrosny. Jak możesz mieć takie uczucie w stosunku do przyjaciela wszystkich żywych stworzeń trzech światów? Shiva spełnia wszystkie pragnienia zwykłym śmiertelnikom. Jego stopy z lotosu są poszukiwane przez dusze mentalne podobne do pszczoł, które walczą o miód i radość jako absolutne wypełnienie. Nie mogę już dłużej akceptować życia w tym ciele zrodzonym z ciebie, stało się dla mnie niezgrabne (okropne, niewłaściwe). Osoby takie jak ty, które angażują się w rytuały z taką daremnością, robią to tylko by zaspokoić potrzeby fizyczne jedząc żywność ofiarowaną Bogom. Te rytuały nie służą po to, by okazywać swoje bogactwo, tylko wielcy mędrcy i zrealizowane dusze mogą je wykonywać. Nie karm kłamstwa, że jesteś bogaty i potężny.”

Po tych słowach, Sati wezwała powietrze i ogień i jej ciało natychmiast zostało spalone. Gdy Rudra dowiedział się o poświęceniu się przez ogień swojej żony, stworzył Virabhadra, okropne i potężne stworzenie, które napadło dom Dakshy. Shiva zniszczył wszystko i ściął głowę Dakshy. Po tym wszyscy *rishi* (mędrcy) i boginie, w towarzystwie Boga Vishnu, udali się do Shivy aby go uspokoić, ponieważ istnienie wszechświata było w niebezpieczeństwie. Uspokojony Shiva, zaakceptował wrócenie życia Dakshy, ale z głową kozy. Poza tym Shiva przyzwolił na wielką *yagnię*.

Na koniec rytuału, Vishnu oświadczył: „Znają mnie jako najwyższa przyczyna światów, dusza i ustawodawca wszechświata, świadek wszystkiego, absolut bez formy, ale tak naprawdę jestem Brahma i Shiva. Przybieram różne imiona odpowiednio do wykonywanego tworzenia, ochrony lub rozpadu wszechświata. Osiągnie wieczny pokój ten, kto dojdzie do zrozumienia, że nie ma żadnej różnicy między trójcą.”

Córka Dakshy, Sati, która znalazła inne ciało i reinkarnowała się, wybrała ponownie Shiwę

na swojego męża. Ale mówi się, że poprzednie ciało Sati, podpalone, rozproszyło się na 108 części, każda z nich spadła ponownie w Indii jako błogosławieństwo. Sati (Shakti), reprezentuje 108 boskich, delikatnych żeńskich energii. Istnieje 108 bóstw, bogiń i boskich mocy.

Następnie Swami dodaje: „We mnie może się aktywować jedna Shakti lub wiele Shakti. To jak przycisk, który się naciska. W jednej chwili bóstwo odpowiednie do *Shakti*, na przykład Shirdi Baba lub Kali, manifestują się nawet na zewnątrz z odpowiednim podejściem. Gdy *Shakti* aktywowana wewnątrz mnie, łączy się z nadchodzącym bóstwem, ja znikam i pozostaje tylko Bóg w całej okazałości”.

Jesteśmy zafascynowani tym nadzwyczajnym opowiadaniem, ponieważ w Puttaparthi zadawaliśmy sobie wiele pytań na temat boskich manifestacji Swamiego. Tego samego dnia, zjawisko może wystąpić wiele razy, z manifestacją różnych boskich form objawiających się w najwyższej prawdzie danej chwili, potrzebie światów, wiernych, wszechświata.

Sathya Sai Baba jest formą Boga, która zawiera wszystkie boskie formy. Stosownie do naszych przekonań i potrzeb, poprzez Swojego cudownego Syna Swamiego Veerendrę, uczymy się kochać wszystkie formy Boga. Jakże nieskończona Łaska! Jaka Miłość! Jaki Mistrz! Dzięki Panie!

### 33. Sai Vishvarupa.

Zbieramy się wszyscy na ziemi wokół fotela, na którym siedzi Swami. To pozwala nam zrozumieć, że nie czuje się dobrze; także jego dzieci siedzą u jego stóp z oddaniem. Czasami uprzedza swoich bliskich o przyczynie swoich bólów, czasami tego nie robi. Wije się z bólu, prosząc tylko abyśmy modlili się za niego. Ja i Karuna bierzemy nasze *japamale* i każde z nas żarliwie modli się do Wszechmocnego o ulgę dla Swamiego. Mija sporo czasu, odkąd zanurzyliśmy się w intensywną modlitwę, otwierając od czasu do czasu oczy, by sprawdzić stan Guru, który nareszcie wydaje się stabilizować; jesteśmy bardzo skoncentrowani na wszystkim, co chce nam pokazać. Łzy niesamowitej łaski spływają po policzkach Mistrza. Agnes krzyczy: „Mój Boże, to Jezus”. Jak tylko usłyszeliśmy boski głos, Agnes zapowiada z wielką emocją, że pojawiła się święta Maria Panna. Zwracając się do Karuny, Maria mówi jej, że za swoje obietnice i dzięki jej wysiłkowi duchowemu otrzymała łaskę. To się wydarzyło dla wątpiących intelektualistów, jeszcze jedna próba wszechwiedzy, ponieważ tylko Karuna wiedziała co obiecała Marii Pannie w sanktuarium w Fatimie, w intencji pomocy dla jednej osoby z rodziny, która w tamtym czasie była bardzo chora. Dodała potem, że musi wytrwać w swoich wysiłkach i w swoich modlitwach.

Zachodzi nowa przemiana Swamiego, zostawiając obecnych w zakłopotaniu, starających się zrozumieć jaka nowa *Shakti* manifestuje się obecnie. Szybko rozpoznajemy Ammachi albo Ammę, Boską Matkę, awatar, inkarnowaną na tej ziemi, na której Niepokalana Maria przed chwilą wylała łzy współczucia. „Mówi się, że te łzy są z powodu stanu w jakim znajduje się świat. Jestem smutna z powodu moich dzieci”. Otrzymujemy więc Łaskę Ammachi. Boska Matka wpatruje się po kolei w każde z nas, w ciszy, jej uśmiech jest intensywnością nie do zniesienia i kiedy otwieram oczy, czuję się przeniesiony do świata nieskończonej słodyczy, we wspaniałej pewności i wysublimowanym potwierdzeniu: że pewnego dnia poznam brak strachu i złego samopoczucia w prawdziwej pewności jej miłości. Potem Amma woła nas w swoje objęcia. Ja i Karuna kulimy się razem w jej cudownym mocnym uścisku. „jestem taka szczęśliwa, że tu jesteście. Om Namah Shivaya, Om Namah Shivaya”.



Według słów Swamiego, kilka dni później, Amma uśmiechała się, cała była niebieska. Ammachi pokazała miłość, która rozpuszcza, cudowną mieszankę Krishny i Kali-Mata. Dwie boskie obecności, po przekazaniu nam tego, czego potrzebowaliśmy, oddaliły się. Swami uspokaja nas na temat swojego samopoczucia prosząc o kawę z mlekiem. W ludzkim języku zawsze będzie trudno zrozumieć niektóre szczegóły związane z darami, którymi Bóg obdarza Swoje Dzieci. W rzeczywistości, w czasie gdy myśleliśmy, że odnaleźliśmy już „naszego Swamiego” w formie czy stanie podobnym do naszego, jego uśmiech rozjaśnia się i mówi: „Karuna, modliłaś się do Marii żeby mi pomogła i przyszła. Nie wątpcie nigdy, gdy tak się modlicie, bóstwa przychodzą zawsze, niezawodnie”.

Robi się późno tego wieczoru 26 września. Pomału boski dom tuli swoich mieszkańców w nocnym odpoczynku. Jak miło iść spać w domu rodziny Singh! Każdy dzień tworzy w swoich rękach nieskończoność sytuacji transformacji, rozwoju z takim impetem, że w momencie odpoczynku wszystkie oglądam ponownie. To album, w którym wszystko jest świadomie zarejestrowane, jednak niektóre obrazy mogą zostać zrozumiane dopiero później albo nawet w następnej inkarnacji. Gdy tak rozmyślałem, około drugiej nad ranem usłyszeliśmy krzyk, który wstrząsnął całym domem. Swami krzyczał: „Proszę, dosyć! Zatrzymajcie się, proszę!” Błyskawicznie znaleźliśmy się wokół fotela ale bez dzieci, które mocno spały.

Agnes już była w pobliżu Swamiego gdy ja i Karuna nadbiegliśmy; wydaje się bardzo zmartwiona i dezorientowana. Swami siedzi w fotelu, zgięty z bólu. Kilka godzin wcześniej modliliśmy się za niego w innym trudnym dla niego momencie, ale tym razem jego stan zdawał się potrzebować więcej siły. Mamy łzy w oczach; całym jego ciałem wstrząsają gwałtowne skurcze, nie jest w stanie mówić. Obserwujemy bezsilni z wrażeniem, że jakakolwiek boska energia dotyka Swamiego, jest zbyt silna dla jego osłabionego ciała. Zbliżając usta do ucha swojej żony, Swamiemu udaje się szeptem wyjaśnić to, co się dzieje. Agnes jest oszołomiona i oświadcza, że chodzi o „Sai Vishvarupa”. Wyjaśnia nam, że to absolutnie pierwszy raz manifestuje się razem z *shakti* przez jej męża, wszyscy razem i że to wydarzenie reprezentuje wielkie błogosławieństwo. Z uwagi na to, że nie jesteśmy w stanie zrozumieć, Agnes mówi nam o jednym zdjęciu umieszczonym w ich świątyni, na którym Sai Baba jest otoczony wszystkimi inkarnacjami Vishnu (zdjęcie nr 4 Narayan). Zamykam oczy aby poczuć lepiej energie; odczuwam je jako silny wiatr, który owiewa wszystkie moje ciała. Muszę otworzyć oczy, żeby upewnić się jeszcze tu jestem, przez pewien niepoliczalny czas mam wrażenie, że oszalałem. Swami stał się Hanumanem. Byłem świadkiem najbardziej nadzwyczajnej przemiany, niepojętego faktu dokonanego. Hanuman stoi przede mną w znanej pozie, odpowiadającej statule, która kupiłem w styczniu w Puttaparthi, na polecenie Swamiego. Oh Hanuman, synu wiatru i symbolu doskonałego wielbiciela Ramy, jakże piękny był twój *darshan*! Ponadczasowy, próbując przeżyć go intensywnie, zauważam, że forma Hanumana rozmywa się, dając miejsce innej manifestacji awatara. Pomimo moich wysiłków, trzymam zamknięte oczy, by świat fizyczny nie przeszkadzał mi odczuwać tego, co się dzieje. Prawdziwa burza miłości wydobywa się ze Swamiego. Agnes interweniuje i prosi nas o pomoc w ułożeniu Swamiego na podłodze. Kładziemy go delikatnie z uwielbieniem i przejęciem, ponieważ zdaje się bardzo cierpieć. Otwiera oczy, uśmiecha się pomimo bólów i prosi abyśmy recytowali razem z nim jedną mantrę w jego intencji. Intonujemy z zapalem „Om Narayana Namah”, formułę dedykowaną Bogu Vishnu. Swami prosi mnie o masaż stóp i zamyka oczy. Zanurza się w nadzwyczajnym spokoju, zintensyfikowanym przez recytację boskiego imienia Narayana. W tamtym momencie, przypomniał mi się gest aprobaty gdy myłem stopy Boskiej Matki w Puttaparthi, próbując robić to samo i tak samo dobrze, tutaj w Sydney. Ciało Swamiego leżące na ziemi wydaje się pełne dziwnej bezwładności. Usuwam dłonie koncentrując się tylko na śpiewie.

Swami otwiera oczy, uśmiechnięty i melancholijny, prosi by mu pomóc usiąść w jego fotelu.

Jesteśmy bardzo wzruszeni i szczęśliwi, towarzysząc mu w jego uldze. Czy któregoś dnia możliwe będzie ocenić bezinteresowne poświęcenie świętych, których widzimy chodzących boso przez świat pocieszać swoim przykładem ludzkość?

Swami prosi o coś do picia, i zostaje mu przygotowana kawa. Oto macie całkowity raport z duchowego doświadczenia, które dopiero co przeżył i którym zgodził się podzielić z nami: „Byłem w łóżku gdy zobaczyłem wszystkich awatarów Vishnu przed drzwiami domu. Jeden po drugim zaczynali wchodzić we mnie aż do chwili, gdy przestraszony zacząłem krzyczeć: proszę, dosyć, proszę was tylko zatrzymajcie się. Zrobiłem to po prostu dlatego, że wierzyłem iż umrę czując, że moje ciało nie jest gotowe na to, co się działo”.

Podano mu kawę z mlekiem, ale zbyt jasną, więc Agnes poszła przygotować drugą, wracając bardzo szybko. Swami żartuje sobie ze mnie, dlatego że odkąd się znamy, po raz pierwszy widzi mnie zdezorientowanego. Opowiadanie ciągnie się dalej: „Potem pojechałem na Wyspy Mauritius odwiedzić innego Swamiego, pojawiłem się jak wiatr bardzo silny i świeży. On popatrzył się na mnie i powiedział mi: Guru Singh, co tu robisz? Odszedłem do Portugalii”. Swami miesza kawę poruszając filiżanką i mówi: „Lakshmi nie czuje się dobrze”. Agnes, ja i Karuna jesteśmy nieufni ale pewni jednego: gruba warstwa szarawej i plastycznej piany, to rzecz nienaturalna. Tak więc Swami kładzie ręce na brzuchu i mówi: „To jest choroba waszej przyjaciółki, która znajduje się w Portugalii... Pomogę jej”. Ja i Karuna patrzymy się na siebie i kłaniamy się w milczeniu. Modliliśmy się wiele razy za tę naszą drogą przyjaciółkę, która od długiego czasu jest poważnie chora.

Ulga Swamiego jest zawsze widoczna i odczuwa się ją poprzez jego szampański humor pełen nauk. „Narayan, nagle przestałeś masować mi stopy. Była zbyt duża energia i nie mogłeś jej wytrzymać, nieprawda?” Swami oświadcza nam, że Sai Vishwarupa może wrócić na Shakti *puja* 2-go września, co może osłabić go *ponownie*. „Jeśli tak się stanie, recytujcie tę samą mantrę przez 10 minut”. Po tych swoich ostatnich wskazówkach, tamtej nocy, około czwartej nad ranem wszyscy zasnęliśmy, może z wyjątkiem Swamiego! On naprawdę śpi, czy nie?

### 34. Dalsze Leela.

Następnego dnia po tym niezapomnianym wieczorze, oczekiwaliśmy dnia bardziej spokojnego. Agnes zaprasza nas na śniadanie poza domem, idziemy w stronę „Blacktown” podczas gdy Swami zostaje w domu. Gdy jadę ruchomymi schodami, nagle pojawia się przede mną Swami: „Narayan, podoba ci się spacer?”, Guru czuwa zawsze....pocieszające.

Gdy nadchodzi godzina powrotu, Agnes zamawia taksówkę. Kierowca jest Hindusem i podczas jazdy zauważamy w samochodzie zdjęcie Shirdi Sai Baby. Agnes, ja i Karuna chórem intonujemy sławny *bhajan* dedykowany Shirdi Babie. Kierowca jest bardzo zaskoczony, mówi, że był na pielgrzymce do wioski Shirdi. Zostawiamy taksówkę zauroczeni tym *leela*. Agnes jako pierwsza wraca do swojego domu i Swami wita ją w dziwny sposób, zdaniem, które zrozumieliśmy dopiero kilka godzin później: „Ah! To ty, ta, która wybucha śmiechem w czasie *bhajanów*”. Bardzo zaskoczona Agnes, poważnieje i odpowiada, że nie, że nie wybucha śmiechem w czasie świętych pieśni!

Po południu odwiedzam świątynię. Jest to miejsce, w którym łatwo wyczuć wielką energię; jestem zdumiony wielkością *saligramu*, który Sai Baba zmaterializował poprzez usta Swojego

Syna. Jego wielkość jest taka, że nie można sobie wyobrazić w jaki sposób mógł on przejść przez gardło i usta Swamiego Veerendry.

Wchodzę w głęboką medytację, otoczony cudami świątyni. Słyszę jak Sai Baba mówi do mnie: „Dzisiaj wieczorem, pierwsze materializacje”. Jestem zmartwiony bo obawiam się, że umysł robi mi sztuczki, więc nie przywiązuję uwagi do tej informacji.

Przed kontynuacją opowiadania o nadchodzącym fantastycznym wieczorze, przedstawię wam ważny cytat:

*„To, co nazywacie cudami, to tylko wizytówki. Moim największym cudem jest transformacja ludzkiego serca”* **Baba**

*„Używam mojej Shakti (mocy), aby was przyciągnąć i poprowadzić ścieżką Boskości. Cuda są zwykłymi przynętami aby was zwabić i przyciągnąć do mnie. Kiedy już wiara jest mocno ustabilizowana, zaczynacie patrzeć poza cuda i wyciągacie rękę by otrzymać to, po co naprawdę przyszedłem, aby wam dać: świadomość i błogosławieństwo”.* **Baba**

*„Jestem zdecydowany skorygować was jedynie po zapoznaniu was z moimi mocami. To jest powód, przez który czasami odkrywam moją naturę poprzez cuda, to znaczy akty, które wychodzą poza zdolności i ludzkie zrozumienie. Nie znaczy to, że jestem niecierpliwy by pokazać moje moce, lecz powodem jest przyciągnięcie was do mnie, scementowanie waszych serc ze mną”.* **Baba**

Wróćmy do końca tego wieczoru. Kiedy jest się w pobliżu Swamiego, nie ma przestojów. Czasami zaprasza nas do obejrzenia filmu poświęconego świętej mitologii hinduskiej, innym razem wybiera takie *bhajany*, których boskie vibracje wypełniają cały dom. Rzeczywiście, ten dom jest bardzo akustyczny. Za każdym razem, gdy Swami wraca do domu, dzwoni przed wejściem, zdarza się, że dzwonek sam dzwoni kiedy on jest blisko niego a my w saloniku. Urządzenie stereofoniczne łącznie z nim, jest bardzo wrażliwe na niewidzialne palce, ponieważ włącza się automatycznie i odtwarza *bhajany*, kiedy nikt go nie dotyka. Zdarzyło się to wielokrotnie, prowokując u naszych gospodarzy porozumiewawcze uśmiechy. W nocy zdarzyło mi się słyszeć wyraźne kroki w korytarzu. Mając nadzieję, że spotkam Swamiego, otworzyłem natychmiast drzwi pokoju kierując się w stronę saloniku, nie znajdując w nim jednak nikogo. Kiedy później odważyłem się, w związku z tym wydarzeniem, zadać pytania Swamiemu, odpowiedział zachwycająco: „Tak, Narayan, to Baba spaceruje po domu; czasem słyszę kroki Durgi Mata”.

Rozmyślając o tym wszystkim, obserwuję całą rodzinę Singh oglądającą telewizję. Swami podnosi się i bez słowa siada w swoim fotelu. Bardzo zainspirowana, Karuna prosi mnie o pójście do świątyni i przyniesienie zeszytów z *bhajanami*, aby Mu zaśpiewać. Tak więc wszyscy siadamy u jego stóp aby uhonorować go śpiewając *bhajany*. Gdy nadchodzi moja kolej, po raz pierwszy, prawdopodobnie z powodu dekoncentracji, nie jestem zdolny znaleźć odpowiedniego rytmu śpiewu. Agnes nie potrafi się powstrzymać i dyskretnie wybucha śmiechem. „Shirdi Baba” patrzy na nią, potwierdzając prorocze stwierdzenie Swamiego, z popołudnia, kiedy otwierał jej drzwi. Powracamy do śpiewu, tym razem z większą energią i koncentracją. Shirdi Baba błogosławi nas nieustannie i wydaje się być zadowolony z naszych wysiłków. Następnie bóstwo prosi Agnes o szklankę wody i tacę.

Trochę później, kilka konwulsji zapowiada materializację. Pierwsza z nich to wisior z podobiznami Shirdi Baby i Sathya Sai Baby, подарowany Karunie. Potem kolejna konwulsja daje początek innej wisiorce w kształcie serca, na którym pojawia się twarz Jezusa Chrystusa i zostaje on ofiarowany mnie. Natychmiast przypomniał mi się sen, który miałem w autobusie podczas jazdy

do Lizbony, pierwszego etapu długiej podróży, która doprowadziła mnie do Australii. W sercu Jezusa było dziecko, ale bardzo cierpiało z powodu ekstremalnej wrażliwości. To samo dzieje się z materializacjami, każda jest związana z pewnym głębokim procesem ewolucyjnym w jego twórczych rękach. Szkoda, że niektóre osoby oglądają Boskie cuda bez tej wiedzy, obserwując je zimno jak zwykle przedmioty. Wystarczyłoby w takich chwilach, szczerze wyobrazić sobie nieskończoną miłość Boga do swoich dzieci, by zmieniła ich punkt widzenia i żeby cytaty Sathya Sai Baby zostały poprawnie interpretowane.

Sesja *bhajanów* dobiegła końca. Swami, zawsze do dyspozycji, pozostaje jeszcze przez chwilę przy nas, aby powiedzieć nam te słowa: „Baba cieszy się bardzo, kiedy wierni śpiewają z wiarą i wielką siłą. To powoduje natychmiastowe zejście energii z błogosławieństwem. Na świecie są grupy wiernych, którzy śpiewają kontynuując przez wiele godzin; dopóki trwają śpiewy Baba zostaje i cuda nadal się wydarzają. Druga lekcja polega na tym, że po takich błogosławieństwach, nie należy nigdy mówić źle o innych, ponieważ Baba natychmiast odbiera błogosławieństwa energetyczne obiecane wiernym.” Karuna była bardzo zaangażowana w ten wieczór z *bhajanami*. Potwierdza, że podczas śpiewów widziała zdumienie w oczach Baby.

Pora zbierać się. Około drugiej nad ranem, znów usłyszałem kroki i tym razem znalazłem Swamiego na swoim fotelu, zagłębionego w majestatycznej ciszy mistrza. Jakież szczęście pochodzi z tych nieopisanych chwil w pobliżu mistrza. Swami mówi mi: „Narayan, jest mi bardzo gorąco i boli mnie brzuch. Moje ciało przygotowuje cuda na *puja* drugiego września. Dotknij mojego ciała i zobacz jakie jest gorące”. Trzymam go za rękę i proponuję wyłączyć ogrzewanie w saloniku. Niespodziewanie odczuwa się wielką zmianę energetyczną. Zamykam oczy i jestem zaskoczony wizją ośnieżonych gór; przypominają mi piękne zimy spędzone w Szwajcarii i przede wszystkim czuję dreszcze, ponieważ temperatura w saloniku spadła zauważalnie. Sabrina, jeden z kotów domu Singh, uciekła niezadowolona z saloniku. Odwróciłem się do Swamiego z pytającym spojrzeniem. Jego odpowiedź była zaskakująca: „To Shiva Narayan, przyszedł z Himalajów ochłodzić ciało fizyczne Swamiego”. Zamilkł, ja kontynuuję w ciszy modlitwę, do chwili, aż opuszcza salonik.

### 35. Objawienia Ammachi.

„Pierwszym obowiązkiem *bakta*, po przebudzeniu, zanim jeszcze rozpocznie swoje czynności i zanim pozdrowi bóstwa”; Swami mówi nam jeszcze coś ważnego: „Bez względu na świątynię, którą odwiedzacie, czy waszą religię najpierw pozdrówcie Boską Matkę, potem Boskiego Ojca”.

Popołudnie 29-go sierpnia, ja i Karuna idziemy do świątyni recytować mantry. Kieruję do Ammachi intensywne modlitwy prosząc o miłość i mając nadzieję, że ukierunkuje mnie w pewnych aspektach mojego życia. Odpowiedzi Ammachi przychodzą kilka godzin później, wprowadzając nas w niesamowity wymiar awatara, opanowany całkowicie przez elementy.

Grog *puja* odbyła się szybko. Ojciec Salomon dostarcza nam kilka rzeczy na wielką *puja*. Uprzedza, że każdy musi się poddać próbom w przeddzień i w dniu rytuału. W międzyczasie nadeszła godzina kolacji, tak więc siadamy na podłodze aby zjeść posiłek przygotowany przez Swamiego, ciągle jesteśmy zdumieni jego umiejętnością gotowania. Swami je siedząc na swoim fotelu, czuwając nad swoimi dziećmi. Wieczór ponownie wypełnia się entuzjazmem, ponieważ uśmiech Ammachi zatapia całą przestrzeń wokół „Niej” i tak oto nagle ponownie znajdujemy się u

jej lotosowych stóp. Jeśli, już w Puttparthi, rytm Swamiego wydawał mi się nadzwyczajny, zauważyłem, że tu w Australii jego wymiar życia jest zdecydowanie nadprzyrodzony.

Ammachi bierze do ręki kwadracik kamfory i kładzie go na prawej dłoni Karuny. Potem prosi mnie o położenie mojej prawej dłoni na dłoni Karuny, przyciśnięcie kamfory i przekazanie jak najwięcej miłości. Na „Jej” znak zabieram moją rękę, Ammachi podpala zapalką kamforę i połyka płonąca. Znajdujemy się w niewiarygodnym wymiarze miłości, ponieważ kamfora wychodzi z „Jej” ust bez zwęglenia się. Pojawia się na niej obraz i Amma kładzie kamforę na swojej dłoni, zapraszając do dokładniejszej obserwacji. Jest on wyjątkowo wyraźny: są na nim narysowane dwie istoty, jedna naprzeciwko drugiej, otoczone aureolą wielkiej energii. Nasze umysły poddają się zwątpieniu wobec takiego *leela*. Miłosierna i rozbawiona, Boska Matka bierze potem drugi kwadracik kamfory, podpala go i połyka ponownie płonąca. Postępowanie identyczne z poprzednim, kończy się nowym obrazem wydrukowanym na wypukłości kamfory, którą Ammachi pokazuje nam w swojej dłoni. Obraz jest tak wyraźny, że Agnes woła: „O mój Boże! Jesteście ....Jednym (Jednością)”. Dziwnym trafem, gdy właśnie zrozumieliśmy tę wspaniałą demonstrację Boskiej Matki, ponownie zaczyna się całe postępowanie z nowym kwadracikiem kamfory. Obraz jest teraz inny, ponieważ pojawia się na nim Divya obok mnie i Karuny. Ammachi bierze ostatni kawałek kamfory i otwiera ramiona jak Chrystus. Pojawia się na nim obraz, którego nie potrafimy rozszyfrować. Amma wyjaśnia nam, że to rysunek wzgórze. „To świątynia na Wyspach Fidżi, będziecie tam wszyscy troje”. Na kawałku kamfory, który znajduje się w jej lewej dłoni, Ammachi wskazuje nam dokładne miejsce gdzie jest świątynia.

Ammachi bierze nas w swoje objęcia (mnie i Karunę), przyciskając do serca, które sprawia, że chcesz tak pozostać na zawsze: „Cieszę się bardzo, że jesteście tutaj, Om Namah Shivaya, Om Namah Shivaya”. Szepcze do mojego ucha tę mantrę oddania się Shiwie, to znak, że jest jeszcze wiele przeszkód do pokonania. Divya płacze wzruszona. Ammachi wzywa ją do siebie by ją objąć, podczas gdy swoim wdzięcznym wzrokiem obserwuje nas pełna miłości. Aż do dzisiaj, Amma wzięła w swoje ramiona ponad 24 miliony ludzi, w czasie dawania *darshanu*, od 32 lat.

Cytat Świętej: „*Pocieszanie udręczonej duszy, osuszanie lez płaczącego, karmienie głodujących, pomoc w podniesieniu się temu, który upadł. Takie rzeczy, które wydają się nie mieć wielkiego znaczenia, są w rzeczywistości większe od zwykłych światowych osiągnięć*”. **Amma**

Jak mówił Swami, Amma to miłość, która rozwiązuje wszystkie węzły, to słodycz której nie może się oprzeć żadne serce. W czasie naszego pobytu, Swami mówił nam o pięknym śnie, który mu dała Ammachi: we śnie Amma dziękowała mu za rozpowszechnienie jej imienia i za manifestację jej Shakti. Na Wyspach Fidżi, mówi nam Swami, są również wierni, którzy śpiewają *bhajan* „Amma Amma Taye”, ale wcześniej nie było tam nikogo, kto by ją znał. Jaka by nie była boskość, którą Swami przywołuje, jego wzrok zdumionego Syna, wiele nam mówi o jego wielkości całkowitego oddania.

By to zobrazować, przytoczę wam zabawną historyjkę opowiedzianą przez niego samego w Puttparthi: „przysięgam, że nie umiem pływać. Istnieje pewna ceremonia dedykowana Matce Ganga, którą praktykowaliśmy w jednej z rzek na Fidżi. Przychodzi Mata, bierze moje ciało i unosi się na powierzchni z rękami splecionymi na piersi. Wierni podążają za nią w wodzie. Tamtego dnia, był silny prąd i moje ciało oddaliło się znacznie od brzegu i od wiernych. Potem Ganga Mata wyszła z mojego ciała a ja zacząłem iść na dół. Ryzykowałem zatonięcie, ale dwóch sadaka przybyło mi z pomocą. Następnego dnia, powiedziałem wszystkim, którzy byli złymi wielbicielami, że biegli za Mata po błogosławieństwa, ale jak tylko odeszła, całkiem zapomnieli o mnie, porzucając mnie na możliwą śmierć przez utonięcie”.

W Puttaparthi to niewiarygodne opowiadanie sprowokowało nas do płaczu ze śmiechu. Swami zdaje się bardzo bawić wszystkimi aspektami życia, używając jednak każdego opowiadania jako nauki. Kiedy ogląda video ze swoimi rytuałami, na przykład, zdaje się zupełnie zaskoczony tym, co widzi. Wydaje się nawet zakłopotany, jak nieśmiałe i niewinne dziecko złapane w niewygodnej sytuacji bycia w centrum uwagi.

### 36. Zbliża się Shakti Puja.

Dom Singh wrze od aktywności, jako że zbliża się dzień *puja* i Swami przyjmuje ogromne ilości telefonów. Niektórzy sadaka pomagają skonstruować w podwórzu z tyłu domu, tymczasowy dach. Praktyczne aspekty przygotowania rytuału, wydają się jednak trudne do zakończenia. *Satsang* ze Swamim, w przeddzień *puja*, trwał aż do trzeciej nad ranem. Tak więc w dniu *puja* nasze oczy zamykają się ze zmęczenia. Jest jednak wielka chęć usłyszenia głosu mistrza i trzeba wytrzymać!

Ze swoim wszechwiedzącym humorem, nieustannie zadawał nam pytania na temat naszych doświadczeń związanych ze Swamim z Mauritius, jak również komentował DVD, które pokazywało *puja*, wykonaną w Paryżu u innego mistrza. Swami udawał, że myli się komentując boską aktywność dwóch Swami, myląc także ze swoją i rozśmieszając nas do łez, tak wydawał się być zaplątany w labiryncie *leela*; darował nam swój boski humor pełen ducha z powodów tylko sobie znanych.

Wraz ze zbliżającą się wigilią *puja*, wydarzenia tak przyspieszyły, że często czuję się popychany do spaceru w centrum dzielnicy „Seven Hills”. Wiele razy komentowaliśmy między sobą silną wibrację ziemi australijskiej.

Jest wspaniale, piszę więcej niż mogę w moim cennym notatniku. Jest tyle do przepisania, do przetrawienia i medytowania!

Na koniec dnia znajdujemy się w saloniku. Energia jest bardzo gęsta. Może bóstwa ściskają już nasze ciała w uścisku, aby przygotować nas na *puja*. Przeżywam chwile wątpliwości, potrzebuję pocieszenia. Swami pojawił się jak znikąd i idzie wprost do mnie, wkładając mi delikatnie do dłoni wisiorek, na którym znajduje się wizerunek Krishny, naprawdę uroczy; patrzę na niego wzruszony i pełen pytań ale Swami znika zanim podjąłem inicjatywę. Zdecydowałem więc, że nie będę tracić więcej czasu na podziękowanie za tą niewiarygodną zachętę, i idę prosto do jego pokoju. Ledwie do niego dotarłem, On odwraca się w moją stronę z tak cudownym uśmiechem, że rozplakałem się padając w jego ramiona. Jakie znaczenie mają słowa! Dał mi wiele w tym trudnym momencie. To co bezsporne, to wiedza z jaką prowokuje manifestację zakopanych w nas przeszkód. Następnie, w chwili większych trudności jego wspaniałość zaskakuje nas w taki sposób, że łyzy uleczenia spływają z wdzięcznością i oddaniem. Przeżywam te wszystkie przemiany w pobliżu mistrza z pewnością, że po kilku miesiącach, znowu do niego napiszę, po rozpoznaniu, że wszystkie jego działania, słowa i cuda były owocem wyższej doskonałości i miłosierdzia. Z powodu niewiedzy, nie możemy zrozumieć wtedy i tam, rysunku ukrytego za niewypowiedzianym zachowaniem Mistrza. Jednak, z mojego doświadczenia, cokolwiek On robi, robi to dla dobra wszystkich, bez wyjątku. Wzbogacony i z ulgą zasypiam obok Krishny.

Ranek 3 sierpnia jest bardzo słoneczny i gorący, tak że Swami zbiera pranie, które

niedawno zostało zrobione i rozwieszona na sznurach. Przewidziane jest, że wszyscy razem idziemy na zakupy do centrum handlowego „St Patrick”. Dzień przynosi swoje pierwsze niespodzianki. Jedno T-shirt podarowane od Swamiego, ze zdjęciem Sai Baby, po kilku praniach odsłania brązową plamę; ten fakt martwi mnie. W tamtym momencie przypomniała mi się historia, którą podzielił się ze mną Swami z Mauritius podczas *Yagni* w Portugalii. Mówił nam o potrzebie obecności Sai w związku z procesem oczyszczania swoich wielbicieli. W tym celu użył metafory ilustrując naszą przemianę jako bieliznę, którą Sai wkłada do wielkiej pralki, następnie wyciąga jedno T-shirt, badając uważnie rezultat prania i dodał: „jeśli Baba znajduje jedną plamę na T-shirt, wkłada je natychmiast z powrotem do pralki”. Natomiast, kiedy ja pokazałem plamę Swamiemu Veerendra, jak rozczarowane dziecko, z uśmiechem mi powiedział: „zapowiada powodzenie”.

Kierujemy się w stronę centrum handlowego. Iść na spacer przez świat z kimś, kto do niego nie należy, to zawsze intensywne doświadczenie. Ma swój rytm, nietypową skuteczność, daje konkretny obiektywizm, który wychodzi poza zwyczajne rozumienie i to jest łaska mogąca mu towarzyszyć.

Tuż po powrocie do domu, wydarzenia nadchodzą jak w przyspieszeniu: jako pierwsze, w świątyni odkrywamy nową materializację *vibhuti* na dużym zdjęciu Shirdi Sai Baby. Swami wyjaśnia, że to w związku z *puja*, która odbędzie się drugiego września (Święto Krishny). Następnie wykorzystuje to, by dać nam cenne nauki:

*„Jesteśmy w pełni ery Kali. To błąd wierzyć, że rozwijając się duchowo, zło zniknie z waszego życia. Nie, trzeba być zawsze czujnym i gotowym, ponieważ dobro jak i zło są zawsze w pobliżu, jedno obok drugiego. Słabym punktem większej części sadaka jest trzecia czakra. Musicie być bardzo silni, w przeciwnym razie Kali Yuga was połknie.”*

Pora na Grog *puja*, prawie codzienną. Jestem zaniepokojony kiedy Ojciec Salomon mówi do mnie: „Narayan, powinieneś zostać dłużej w Sydney”. Następnie kontynuuje rozdzielanie swojej zachwycającej miłości obecnym, tak jakby żadne słowo nie zostało do mnie skierowane. Kiedy natomiast nie oczekuję, mówi do mnie znowu: „Tutaj w ciągu dwóch miesięcy mógłbyś mieć *Shakti*”. Tak postępują Mistrzowie, niepokojąc niespodzianką, lepiej odkrywając punkty konfliktu które są w nas, a których nie jesteśmy świadomi. Faktem jest jednak, że moja koncentracja odeszła po tych dwóch interwencjach. Mój Boże (mówiłem do siebie), może zmarnowałem rozwojową szansę nie zostawszy tu na dłużej? Ten dylemat przekształcił się w męczący smutek. Powstrzymuję łzy. „Przed odejściem” Ojciec Salomon powiedział mi: „Narayan, nie smuć się, że nie możesz zostać dłużej, musisz wrócić, wszystko jest dobrze”.

W czasie *satsang*, po kolacji, Swami komunikuje nam jeszcze te słowa: *„Jesteście niezwykle błogosławieni będąc tutaj. Prawie każdego dnia, macie błogosławieństwa Boskiej Matki Ammachi i Boskiego Ojca Sai Baby. Proście Ojca o wiele rzeczy, ale kiedy modlicie się do Ammachi, proście ją tylko o miłość. Miłość to siła z którą można otrzymać wszystko, absolutnie wszystko!”*

Przed pójściem spać, uaktualniam mój notatnik, przypominając sobie, że poprzedniej nocy, światło w łazience zapaliło się samo w środku nocy. Na próżno szukałem wszędzie Swamiego. Teraz, cały dom wydaje się wyjątkowo spokojny i zaprasza do długiego krzepiącego snu. W chwili, gdy kładę się do łóżka, słyszę niewiarygodny hałas pochodzący z jednej ze ścian mojego pokoju, tak jakby ktoś gwałtownie uderzył w nią pięścią. Pamiętam, że nieśmiało uśmiechnąłem się w swoim łóżku, obiecując sobie ponownie nie przeszkadzać więcej Swamiemu pytaniami na temat tego typu wydarzeń w jego szlachetnej siedzibie (domu). Wieczór 31 sierpnia pozostanie zapisany

w pamięci jako jeden z najbardziej znaczących. Zbliżający się termin *puja* zdaje się popychać bóstwa, poprzez ich Syna, do przyspieszenia *leela*, „ściskając” coraz bardziej nasze ciała mentalne. W porze modlitwy do Tanois, energie są bardzo pomieszane.

Ojciec Salomon podarował mi małą muszelkę ślimaka morskiego, piękne błogosławieństwo, którą teraz kładę każdego wieczora na Tanois z muszelkami bóstw. Po zwykłych pozdrowieniach, Ojciec Salomon pozdrawia nas. W powietrzu odczuwa się dużą „elektryczność”. Ojciec Salomon podaje nam znów wskazówki odnośnie *puja*, następnie prowadzi nas w specjalny sposób w kierunku, rodzaju niewytłumaczalnej podróży, w taki sposób, żeby nasze ciało mentalne bardziej się otworzyło. Bóg zdaje się proponować wejście na racjonalną ścieżkę. Tak, jak to zrobił już w Puttaparthi, „Baba Salomon” zaczyna od połknięcia tak zwanej „torpedy”, która czuję jak schodzi aż do podstawy kręgosłupa, następnie w stanie równowagi, którą demonstrował wielokrotnie jako Ojciec, bierze miseczkę i pije *Kawa* (napój na bazie pieprzu). W następstwie silnego skurczu, „torpeda” (muszelka) wraca do ust Swamiego. Otwiera usta i widzimy to *leela*: muszelka leży na języku, a z niej powolutku po kropelce spływa *Kawa*. Jest to wizja niezwyklej urody, wzmocniona przez wzrok mistrza. Z pewnością rozweselonego naszą konsternacją wobec niemożliwego faktu, który stał się realny. Ojciec bierze „torpedę” i odkłada ją na tacę. Wyjaśnia, że otrzymał potężną moc uzdrowienia połączoną z Vishnu i która może być użyta od tej chwili aby pomóc osobom w potrzebie. Ojciec, kontynuuje swoje *leela*:przechyla tacę w różnych kierunkach, bez poruszenia leżącej na niej „torpedy” nawet o milimetr. Nadal uśmiechnięty Ojciec, akcentuje sukcesywnie przechył tacy. Jestem całkowicie zakłopotany! Widzę jak Baba Salomon, bez cienia wątpliwości, dosłownie podważa prawa grawitacji. Następnie gra Boga kończy się, może dlatego, że nie jesteśmy w stanie znieść więcej. Mistrzowski Ojciec życzy nam dobrej nocy po pobłogosławieniu nas ochronną *sutrą* Krishny. Następnie połyka ją, jak to zrobił z „torpedą” i pozwala swojej córce wyciągnąć ją powoli ze swoich ust.

Proszę pokornie Ojca, żeby opis tego *leela* z „torpedą” odpowiadał dokładnie jego pragnieniom. Nigdy, Ojczy, nie zapomnę imponującej łaski emanującej z tej malutkiej riviery Kawy, wychodząc z terażniejszości, którą stworzyłeś.

Dzisiaj jest 1-szy wrześnie, wigilia *puja*. Znajduję się w tylnym korytarzu, odświeżając notatki, kiedy Karuna woła mnie pilnie do kuchni. Swami stoi blisko, zauroczony tym nowym *leela*. Oto, co przekazuje mi natychmiast Karuna: „Swami poprosił mnie, żebym otworzyła szafę i kiedy to robiłam, zobaczyłam *vibhuti*, którego przybywało w małej czerwonej miseczce z plastiku; pulsowało i rosło (przybywało go)”. Widzę miskę przepelnioną tym cudownym świętym popiołem. Patrząc na Swamiego, kieruję do niego następujące pytanie: „Swami, kiedy taki cud ma się wydarzyć, ty zawsze o nim wiesz?” „Daj spokój, Narayan!” Swami mówi nam potem, że ta czerwona miseczka od lat stoi w szafie i nigdy nie brakowało *vibhuti* w ich domu /zdjęcie 5 Narayan/.

Popołudnie jest zajęte przygotowywaniem *puja*, w szczególności kopaniem dołu na *Havan*. Trzeba ściąć również trawę i Swami okazuje się bardzo wymagający, by jego dom był absolutnie nieskazitelny. Dochodzimy do pory kolacji, którą jemy po medytacji w świątyni. Odnoszę wrażenie, że nie będzie możliwe zakończenie przygotowań do jutrzejszej *puja*, ponieważ to ogromna praca.

Swami nagle wstaje i idzie do świątyni; kiedy wraca do saloniku jego istota uwalnia wspaniałość równą „eksplozji” *shakti*. W jego dłoni widzimy sandałowy proszek cudownego koloru i wyśmienitego zapachu! Swami rozdziela go po trochu każdemu, podczas kontynuacji w oczach /na naszych oczach/ jego materializacji. Zakończył wysypując większą ilość na tacę, która będzie następnie użyta do mycia lotosowych stóp Ammachi w czasie rytuału. Wibracja Swamiego wydaje się, w wigilię *puja*, osiągać intensywność, której aż do teraz nigdy nie odczuwaliśmy. Jest jak



ogromny koksiaak /piecyk/ w stałym ruchu, co jeszcze wydaje się zbyt dalekie od naszego ludzkiego wymiaru. Agnes, pełna bezinteresownej miłości, potwierdza to, mówiąc, że jej boski mąż stałby się dosłownie nie do zniesienia aż do rozpoczęcia *puja*, z rytmem, wibracją i swoimi wymaganiami. Dowody zdają się stawać bardziej spokojne poprzez miłość, którą On emanuje z proszku sandałowego. Oddychamy głęboko, świadomi że materializacja jest także prezentem za nasze wysiłki duchowe, które obecni wypełniają.

Wieczór dopiero się zaczyna, Swami siedzący w swoim fotelu już jest przepełniony miłością. Boskości /które przedstawia/ są tak obecne, że dom zdaje się stawać zbyt mały, aby utrzymać takie napięcie. Zdaliśmy sobie sprawę z doskonałej obecności pomnożonych form Boga. Shirdi Baba, błogosławi nas dotykając trzeciego oka każdego z obecnych. Czuję olśniewające miłosierdzie w geście Mistrza, to przybliżyło nas do naszej wewnętrznej boskości.

Amma patrzy na nas z uśmiechem, wylewając delikatne fale błogosławieństwa na swoje dzieci. Przejście między dwoma *Shakti* odbyło się prawie niezauważalnie. Matka bierze kwadracik kamfory, który wkłada płonący do ust połykając go natychmiast. Kiedy, po wyzwalającym skurczu, kładzie go ponownie na swojej dłoni, delikatnie pojawia się na nim duża litera H. Agnes interpretuje to, jako silny znak w odpowiedzi na jej modlitwy. Jesteśmy bardzo szczęśliwi z jej powodu! Następnie Ammachi wstaje i kieruje się w stronę tylnego korytarza, aby pobłogosławić dół przygotowany do Havan i składa w nim kwadracik płonącej kamfory. Wracając do saloniku, Amma udziela każdemu łagodny uścisk, nie zapominając wyszeptać słowa otuchy do ucha każdego z nas.

Fizjonomia Swamiego znowu się zmienia: siedząc, zdaje się być zamieszkanym przez ogień nie do zniesienia, jego wzrok jest mocny i przekazuje poczucie nieomyślnej inteligencji. Prosi Agnes o cytrynę i przełamuje ją na pół ruchem, zadziwiającym siłą i dokładnością. Jesteśmy przekonani, że teraz jest obecna Bogini Kali. Gestem równie zdecydowanym, wyrzuca w powietrze obie części cytryny, które upadają po przeciwnych stronach saloniku, jako błogosławieństwo jutrzejszego rytuału. Jak grzeczni uczniowie, odważamy się zapytać Swamiego, czy nasza interpretacja *shakti* jest prawidłowa: Shirdi Baba, Ammachi i Kali Mata. Wymiar miłości Swamiego jest taki, że nigdy nie otrzymałem takiego spojrzenia niecierpliwości i dezaprobaty wobec tego rodzaju pytania. Guru Veerendra po prostu powiedział: „tak, trzy tylko w jednym”.